

ISSN 0867-8952

NR 3(363) MARZEC 2021

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych





1944, Wileńszczyzna. Wachmistrz Adolf Rymśa „Maks” i Jan Kursewicz „Akacja”

FOT. SERGIUSZ SPRUDIN (ZBIÓR ZDJEĆ: JANIUSZA CHORAŻAKA NR. 22),
ZBIORY OSRODKA KARTA, FOT. NASZYWKI: SYLWESTER KIELEK

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Współpraca: Marta Pluciennik

e-mail: marta.pluciennik@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
fax.: 22 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4650 egz.



w numerze

- 4** W hołdzie Żołnierzom Wyklętym
- 7** Edward Śmigły-Rydz to jeden z architektów polskiej niepodległości
Marta Pluciennik
- 8** O wolność obywatela i niezawisłość państwa. Rozmowa z historykiem dr. Wojciechem Frazikiem z IPN w Krakowie, badaczem dziejów podziemia niepodległościowego
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 12** Sprawiedliwość na sowiecką modłę
Waldemar Kowalski
- 18** Jak Żołnierze Wyklęci zamierzali odnieść zwycięstwo?
Stanisław Plużański
- 22** Polska pomoc Finlandii w pierwszych latach II wojny światowej
Zbigniew Wawer
- 26** Znane i nieznanne kulisy bydgoskiego marca 1981
Grzegorz Majchrzak
- 30** Wspomnienie o Irenie Pawlik
- 31** Pożegnanie Kapitan Henryk Anusiewicz

Sprostowanie

W numerze 1.2021 (361) biuletynu „Kombatant”, w artykule stanowiącym życiorys śp. mjr. Władysława Koby, na s. 13 pojawił się błąd w nazwie miejscowości. Ówczesny porucznik Władysław Koba „zorganizował placówkę ZWZ-AK” w miejscowości Radymno, znajdującej się w połowie drogi z Jarosławia do Przemyśla, a nie w Radzyminie. Przepraszamy czytelników za zaistniałą pomyłkę.



*Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!*

W trudnych warunkach, wynikających z koniecznych obostrzeń pandemicznych, obchodziliśmy w tym roku Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Dzień ten ustanowiony z inicjatywy śp. Prezydenta prof. Lecha Kaczyńskiego i prezesa IPN prof. Janusza Kurtyki stał się ponownie okazją do oddania hołdu Niezłomnym, którzy nie godząc się z dyktatem jałtańskim, prowadzili walkę o Polskę wolną, suwerenną, niepodległą.

Przez dziesięciolecia próbowano zniesławić ich cześć i dobre imię, a ich czyn zbrojny wymazać z narodowej pamięci. Propaganda komunistyczna nazywała ich „bandytami”, „zapłutymi kartami reakcji”, „faszystami”. Miejsca ich pochówku miały pozostać nieznanne, a tyśiące akcji zbrojnych na zawsze miały być wykreślone z kart podręczników historii.

„Nie oplakała ich Elektra, nie pogrzebała Antygona.

I będą tak przez całą wieczność

w głębokim śniegu wiecznie konać” – pisał gorzko Zbigniew Herbert.

Jednak pamięć o Niezłomnych nie dała się zgładzić. Na progu III Rzeczypospolitej upomnieli się o nią młodzi społecznicy skupieni w środowisku Ligi Republikańskiej. Zaczęły powstawać wystawy, albumy, artykuły, publikacje z pionierską książką Jerzego Ślaskiego „Żołnierze Wyklęci” czy wydanym przez Adama Borowskiego albumem. Niezależni twórcy jak Tadeusz Sikora, Leszek Czajkowski, Paweł Piekarczyk poświęcali Niezłomnym swoje utwory, a z czasem historycy Instytutu Pamięci Narodowej podjęli szereg cennych prac badawczych nad zbrojną walką o wolność prowadzoną w latach 1944–1963.

Wyklęci przez komunistów żołnierze Powstania Antykomunistycznego zaczęli powracać do krwiobiegu narodowej pamięci. A młode pokolenie zaczęło w postawach Łukasza Cieplińskiego, Zygmunta Szendzielarza, Mariana Bernaciaka, Józefa Franczaka czy Danuty Siedzikówny znajdować swój punkt odniesienia i źródła wartości. Formalne ustanowienie przez państwo polskie Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych było ukoronowaniem wieloletnich starań prowadzonych przez walczących o pamięć i prawdę społeczników.

I wydawać się mogło, że nikt już nie będzie próbował deptać pamięci o Wyklętych i podważać ich roli w dziejach naszych walk narodowowyzwoleńczych. Niestety, przy okazji każdego 1 marca podnoszone są i dziś głosy, które dzielą się na dwie grupy. Część publicystów i historyków stwierdza, że walka po 1945 roku nie miała żadnego sensu. Gdyby przyznać im rację, należałoby przyjąć, że cała polska tradycja insurekcyjna, dzięki której przetrwaliśmy jako naród czas zaborów, również sensu nie miała. A tymczasem wiemy, że wznoszone przez każde pokolenie wołanie o wolność pozwoliło zachować rzecz niezwykle cenną – ducha narodu.

Równoległe, zwłaszcza z kręgów postkomunistycznych, płyną w przestrzeń publiczną głosy, iż w powojennej Polsce trwała „wojna domowa”, w której każda ze stron miała rację. Przy okazji nawet podejmowane są próby haniebnego zafalszowywania obrazu podziemia antykomunistycznego. Powraca się wręcz do chwytów komunistycznej propagandy mówiącej o „leśnych bandach” dokonujących zbrodni na rodakach. W ten sposób próbuje się zrelatywizować dzieje i postawy. A tymczasem trzeba zgodnie z prawdą stwierdzić, że po 1945 roku trwała nie wojna domowa, ale wojna wolnych Polaków z namiestnikami Kremla, którzy siłą próbowali narzucić naszej Ojczyźnie komunistyczne jarzmo. I w tej wojnie rację mieli ci, którzy stanęli po stronie dobra i niepodległości, a nie ci, którzy, stojąc po stronie zła, próbowali przy wsparciu Moskwy uczynić nas kolejną sowiecką republiką.

Jak widać walka o pamięć i prawdę o Wyklętych nie zakończyła się. Ona trwa. Ale będzie zwycięska!

Jan J. Kasprzyk

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



W hołdzie Żołnierzom Wyklętym

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych został ustanowiony 10 lat temu, w 60. rocznicę zamordowania w więzieniu mokotowskim siedmiu członków IV Zarządu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” na czele z ppłk. Łukaszem Cieplińskim.

Tegoroczne centralne obchody poświęcone pamięci Żołnierzy Wyklętych zainaugurowała uroczystość przed tablicą w hołdzie polskim patriotom przetrzymywanym, torturowanym i mordowanym w 1945 roku przez funkcjonariuszy Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego w willi „Jasny Dom” na warszawskich Włochach.

26 lutego 2021 roku szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wspólnie z ministrem edukacji i nau-

ki Przemysławem Czarneckim oddali hołd blisko tysiącowi męczenników – żołnierzy Armii Krajowej i struktur poakowskich, którzy w willi przy ul. Świerszcza 2 w Warszawie byli katowani i mordowani przez funkcjonariuszy Informacji Wojskowej, NKWD oraz Smiersza.

Jan Józef Kasprzyk przypomniał, że willa „Jasny Dom” jest wyjątkowo tragicznym miejscem na mapie Warszawy. – *Przez jej podziemia przeszło blisko tysiąc polskich patriotów, bestialsko katowanych przez funkcjonariuszy Informacji Wojskowej*

tylko za to, że byli wierni niepodległej Rzeczypospolitej. Miejsce to zostało przywrócone do pamięci zbiorowej Polaków przez potomków właścicieli willi, którzy odzyskawszy do niej prawa, odnaleźli w 2000 roku w jej piwnicach niezwykle napisy, świadczące o męczeństwie setek naszych rodaków – podkreślił.

Szef UdSKIOR dodał też, że ci, którzy w latach 1944–1945 zostali tutaj osadzeni, mieli niezachwianą wiarę w to, że ich cierpienie przyczyni się do odzyskania przez Polskę wolności.

Jan Józef Kasprzyk i Przemysław Czarnecki wspólnie z prezes Fundacji „Willa Jasny Dom” Marleną Piekarską-Olszówką złożyli również kwiaty przed pobliskim pomnikiem poświęconym „pamięci patriotów polskich więzionych, torturowanych i mor-



– napisał prezydent w liście odczytanim przez Piotra Ćwika z Kancelarii Prezydenta.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w swoim wystąpieniu przypomniał rozkaz z 19 stycznia 1945 roku, który wydał komendant główny AK gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” – był to rozkaz o rozwiązaniu Armii Krajowej. Jan Józef Kasprzyk zwrócił uwagę, że warto go przypomnieć tym, którzy uważają, że żołnierze podziemia niepodległościowego działali wbrew rozkazom swoich dowódców.

– *General Okulicki pisał: wojna się nie skończyła, Polska, która powstaje według recepty sowieckiej, nie jest Polską wolną i suwerenną. Daję Wam ostatni rozkaz – od tej pory każdy z Was jest dla siebie dowódcą i przewodnikiem narodu w walce o prawdziwie suwerenną Rzeczypospolitą* – przypomniał szef UdSKIOR.

W czasie uroczystości Jan Józef Kasprzyk odznaczył medalami „Pro Bono Poloniae” osoby zasłużone w kultywowaniu pamięci o Żołnierzach Wyklętych: prezesa Fundacji „Łączka” Tadeusza Płuzańskiego, współzałożycielkę tej fundacji Beatę Sławińską oraz rzecznika fundacji Janusza Walisia. Natomiast medale „Pro Patria” otrzymali Henryka Grusz-



Podczas uroczystości w kwaterze „Ł” na warszawskich Powązkach Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalem „Pro Patria” Henrykę Gruszkę
FOT. MATELUSZ GUMKA-ROSTKOWSKI / UDSKIOR

dowanych w siedzibie NKWD we Włochach od stycznia do kwietnia 1945 roku przez funkcjonariuszy NKWD i UB” oraz „tym wszystkim, którzy byli deportowani do więzień i obozów sowieckich”.

Uroczystość na „Łączce”

1 marca 2021 roku przedstawiciele najwyższych władz państwowych oddali hołd ofiarom terroru komunistycznego, których ciała ukryto w dołach śmierci w kwaterze „Ł” Cmentarza Wojskowego na warszawskich Powązkach.

Prezydent Andrzej Duda skierował list okolicznościowy do uczestników uroczystości zgromadzonych na „Łączce”. – *1 marca 1951 roku, tuż po godzinie dwudziestej, w warszawskim więzieniu przy ulicy Rakowieckiej, zglądano podpułkowni-*

„Wojna się nie skończyła, Polska, która powstaje według recepty sowieckiej, nie jest Polską wolną i suwerenną

gen. Leopold Okulicki

ka Łukasza Ciepłińskiego ps. Pług, bohatera wojny obronnej 1939 roku, uczestnika pierwszej i drugiej konspiracji, prezesa IV Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Zginął od strzału w tył głowy wraz z sześcioma podwładnymi. Miejsce jego pochówku pozostaje nieznanne



Jan Józef Kasprzyk wspólnie z Marleną Piekarską-Olszówką i Przemysławem Czarnkiem złożyli kwiaty przy pomniku poświęconym pamięci patriotów więzionych i torturowanych w willi „Jasny Dom”
FOT. MARTA PŁUCIENNIK / UDSKIOR

ka, Aleksandra Moroń oraz Waldemar Wroński.

Biskup połowy Wojska Polskiego gen. bryg. Józef Guzdek zacytował treść jednego z grypsów, które ppłk (awansowany do stopnia pułkownika w 2013 roku) Łukasz Ciepliński napisał do rodziny w więzieniu mokotowskim w ostatnich miesiącach życia: *Odbiorą mi tylko życie. A to nie najważniejsze. Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą, jako Polak za Polskę niepodległą i szczęśliwą, jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość. Wierzę dziś bardziej niż kiedykolwiek, że idea Chrystusowa zwycięży i Polska niepodległość odzyska, a pohańbio-*

przedstawiciele organizatorów uroczystości – prezes IPN dr Jarosław Szarek i prezes Fundacji „Łączka” Tadeusz Płużański. Najbardziej poruszającym momentem obchodów było złożenie wieńca przez żołnierza podziemia niepodległościowego, we-

„Cieszę się, że będę zamordowany (...) jako Polak za Polskę niepodległą i szczęśliwą, jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość

ppłk Łukasz Ciepliński



Odślonienie tablicy w hołdzie ppłk. Łukaszowi Cieplińskiemu ps. Pług oraz sześciu innym członkom IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „WiN” w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie. FOT. AGNIESZKA BROWAREK / UDSKiOR

na godność ludzka zostanie przywrócona. To moja wiara i moje wielkie szczęście.

Uroczystość zakończyła ceremonia złożenia kwiatów w Mauzoleum Żołnierzy Wyklętych, gdzie dziś spoczywają znalezione na „Łączce” szczątki kilkudziesięciu Niezłomnych. Hołd żołnierzom antykomunistycznego podziemia oddali m.in. premier Mateusz Morawiecki oraz członkowie rządu, przedstawiciele obu izb parlamentu na czele z wicemarszałek Sejmu Małgorzatą Gosiewską, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oraz

terana WiN, ppłk. Waldemara Nowakowskiego ps. Gacek.

Z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w kwaterze „Ł” na Powązkach Wojskowych otwarto także wystawy plenerowe o rtm. Witoldzie Pileckim oraz o ppłk. Łukasz Cieplińskim przygotowane przez Instytut Pamięi Narodowej.

Pamięci ppłk. Łukasza Cieplińskiego

W ramach obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych 1 marca 2021 roku została także odsłonięta tablica upamiętniająca ppłk. Łukasza Cieplińskiego i człon-

ków IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Uroczystość zorganizowana przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL oraz IPN odbyła się na terenie dawnego więzienia przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie, dokładnie w 70. rocznicę zamordowania w tym miejscu członków IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „WiN”. W ceremonii udział wzięli m.in. premier Mateusz Morawiecki, wicepremier, minister kultury i sportu Piotr Gliński, wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska, szef Gabinetu Prezydenta RP Paweł Szrot, minister sprawiedliwości, prokurator generalny Zbigniew Ziobro, prezes IPN Jarosław Szarek oraz szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk, który podkreślił, że hołd oddany ppłk. Łukaszowi Cieplińskiemu i jego podkomendnym, to również hołd złożony 200 tys. żołnierzom powstania antykomunistycznego, którzy walczyli o wolną i niepodległą Polskę.

Tablicę odsłoniли wspólnie sędzia Bogusław Nizieński, który jest przewodniczącym Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, premier Mateusz Morawiecki, minister Zbigniew Ziobro, prezes Jarosław Szarek oraz szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk. Po modlitwie za członków powojennej konspiracji niepodległościowej, którą odprawił biskup połowy Wojska Polskiego gen. bryg. Józef Guzdek, i po poświęceniu tablicy memoratywnej uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty przed nowym upamiętnieniem.

Uroczystość w hołdzie Żołnierzom Wyklętym zakończyła się ceremonią złożenia wspólnego wieńca oraz zapalenia zniczy przed historyczną ścianą śmierci, gdzie strzałem w tył głowy zostało straconych wspomnianych siedmiu – a także dziesiątki innych – bohaterów antykomunistycznego podziemia.

red.



Edward Śmigły-Rydz to jeden z architektów polskiej niepodległości

135 lat temu, 11 marca 1886 roku, w Brzeżanach urodził się Edward Śmigły-Rydz – jeden z najwybitniejszych oficerów legionowych, dowódca w Bitwie Warszawskiej, marszałek Polski, naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych w Wojnie Obronnej 1939 roku.

W rocznicę urodzin marszałka szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wraz z przedstawicielami Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego Krzysztofem Lancmanem i Andrzejem Anuszem złożyli kwiaty na grobie Edwarda Śmigłego-Rydza na cmentarzu na Starych Powązkach w Warszawie.

Jan Józef Kasprzyk podkreślił podczas uroczystości, że droga do buławy marszałkowskiej, którą Śmigły-Rydz otrzymał w 1936 roku, to nie tylko walka w strukturach Legionów Polskich, ale również komendantura w Polskiej Organizacji Wojskowej oraz udział w Bitwie Warszawskiej.

– *Marszałek Edward Śmigły-Rydz to jeden z architektów polskiej niepodległości – będąc w gronie najwybitniejszych dowódców legionowych, wspólnie z marszałkiem Józefem Piłsudskim organizował polską siłę zbrojną po odzyskaniu przez Rzeczypospolitą suwerenności w 1918 roku. To między innymi jemu zawdzięczamy zwycięstwo w 1920 roku. 19 lat później to on poprowadził Wojsko Polskie do nierównej walki z dwoma agresorami: niemieckim i sowieckim – powiedział szef UdSKIOR, przypominając o ciężkim zadaniu marszałka w 1939 roku jako naczelnego wodza Polskich Sił Zbrojnych.*

– *W trakcie Wojny Obronnej Edward Śmigły-Rydz podjął jedną z najtrudniejszych decyzji w swoim życiu: zdecydował się*

opuścić granice Rzeczypospolitej, aby kierować walką z terenu sojuszniczej Francji – taki był cel jego przedostania się do Rumunii. Stamtąd miał dotrzeć do Francji i odtworzyć zdolność bojową Wojska Polskiego. Tak się niestety nie stało – w Rumunii został internowany, później przebywał na Węgrzech i wreszcie, w 1941 roku, powrócił do kraju, starając się włączyć w dalszą walkę o przywrócenie Polsce niepodległości. Zmarł w grudniu tego samego roku i został pochowany na Powązkach pod nazwiskiem Adam Zawisza – przypomniał Jan Józef Kasprzyk, zaznaczając, że w Wojnie Obronnej 1939 roku „nie udało się zwyciężyć, bo nie mogło się to udać wobec biernej postawy aliantów i dysproporcji sił między Polską a agresorami z zachodu i wschodu”.



Jan Józef Kasprzyk wraz z Krzysztofem Lancmanem i Andrzejem Anuszem złożył wieniec na grobie marszałka w 135. rocznicę jego urodzin FOT. MARTA PŁUCIENNIK / UDSKIOR

W związku z przypadającą w tym roku 80. rocznicą śmierci Edwarda Śmigłego-Rydza oraz brakiem pewności co do rzeczywistego miejsca jego wiecznego spoczynku szef UdSKIOR poparł petycję Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego w sprawie przeprowadzenia ekshumacji doczesnych szczątków marszałka. Praca ta miałaby na celu wyjaśnienie okoliczności śmierci Śmigłego-Rydza oraz przywrócenie mu należnej czci. Wniosek został skierowany do Instytutu Pamięi Narodowej.

– *Wciąż pojawiają się teorie, jakoby marszałek wcale nie zmarł w 1941 roku i nie był tutaj pochowany. Co więcej, w latach 60., na osobiste polecenie ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Mieczysława Moczara miała odbyć się ekshumacja prochów Śmigłego-Rydza. Nie wiemy, czy miała miejsce i czy marszałek rzeczywiście spoczywa w swoim grobie. Stąd wniosek, który Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych gorąco popiera, aby Instytut Pamięi Narodowej zajął się tą sprawą – wyjaśnił Jan Józef Kasprzyk.*

Marta Płuciennik

Rozmowa z dr. Wojciechem Frazikiem, historykiem z Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie, badaczem dziejów podziemia niepodległościowego, struktur łączności między Krajem a emigracją 1939–1956 oraz komunistycznego aparatu represji.

Jak doszło do powstania Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”?

Po sześciu latach wojny w Polsce okupację niemiecką zastąpiła okupacja sowiecka. To spowodowało, że trzeba było stworzyć nową formułę walki o niepodległość. Powszechnie zdawano sobie sprawę, że kontynuowanie walki zbrojnej, podjętej w ramach koalicji antyniemieckiej, będzie własnymi siłami niemożliwe i nieskuteczne przeciwko Sowietaom. Po rozwiązaniu Armii Krajowej zaczęto tworzyć nowe struktury konspiracyjne. Jedną z nich było Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, które było próbą kontynuowania walki o niepodległość w zmienionych warunkach geopolitycznych.



O wolność obywatela i niezawisłość państwa

Czyli...

Punktem zwrotnym była konferencja jałtańska, która odbyła się bez udziału Polski w lutym 1945 roku. Na niej zdecydowano, że o przyszłości naszego kraju rozstrzygną wolne i demokratyczne wybory. Miał powstać Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, którego zadaniem było ich przeprowadzenie w jak najkrót-

szym czasie. To one miały zdecydować o tym, jaki będzie w Polsce ustroj i kto będzie sprawował władzę. Dowódcy dotychczasowego poakowskiego podziemia zdecydowali, że należy tę szansę wykorzystać i przestawić się na walkę polityczną. – *Warunki życia obywatela polskiego dalekie są od tego obrazu, który mieli przed oczyma ginący żołnierze Polski*

Podziemnej. Wierni jej testamentowi podejmujemy polityczną walkę o jego urzeczywistnienie. Nie naszą jest winą, że podstawowe prawo wolnego obywatela w demokratycznym państwie – prawo zrzeszania się – musimy realizować w postaci tajnej – pisali we wrześniu 1945 roku założyciele Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

Kto tworzył „WiN”?

Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” zostało powołane przez wysokich oficerów dawnej Komendy Głównej Armii Krajowej. Osobą najważniejszą był płk Jan Rzepecki, były wieloletni szef Biura Informa-



Doktor Wojciech Frazik FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

do chwili aresztowania w listopadzie 1945 roku pełnił funkcję prezesa Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Obok niego w ścisłym kierownictwie byli m.in. płk Antoni Sanojca, kierujący w czasie wojny pionem organizacyjno-personalnym ZWZ-AK, płk Jan Szczurek-Cergowski, płk Janusz Bokszczanin czy płk Franciszek Niepokólczycki – współtwórca Kedywu i potem prezes II ZG „WiN”.

Warto zaznaczyć, że za prezesury Niepokólczyckiego „WiN” przeżywał swój największy rozwój organizacyjny: Zrzeszenie przejęło dużą część dotychczasowych struktur podziemnych i szybko rozrosło się do ok. 25 tys. członków. Po rozbiciu II ZG w październiku 1946 roku na krótko powstał III ZG z ppłk. Wincentym Kwiecińskim na czele, który został ujęty już w styczniu 1947 roku. Ostatni Zarząd Główny utworzył ppłk Łukasz Ciepliński, który



Oddział mjr. Hieronima Dekutowskiego w okolicach Dobrynia FOT. UAIPN

cji i Propagandy Komendy Głównej ZWZ-AK, który w marcu 1945 roku został mianowany zastępcą gen. Leopolda Okulickiego w AK w Likwidacji, a po jego aresztowaniu stanął też na czele antysowieckich struktur „NIE”. Po rozwiązaniu tej organizacji władze RP powierzyły mu komendanturę nad Delegaturą Sił Zbrojnych na Kraj. Od września

podjął się heroicznej próby odbudowania Zrzeszenia rozbitego w wyniku aresztowań i osłabionego wyjściem z konspiracji wielu działaczy po amnestii z lutego 1947 roku.

„WiN” według swej deklaracji miał być organizacją polityczną, a nie wojskową. Jak rzeczywistość komunistyczna wpłynęła na te założenia?

Realia komunistycznej dyktatury spowodowały, że większości oddziałów przejętych po DSZ nie rozwiązano w obawie przed represjami, które mogły dotknąć ich żołnierzy. Wielu konspiratorów uważało też walkę z bronią w rękę za skuteczniejszą. Wojskowy charakter miały przede wszystkim struktury „WiN” na ścianie wschodniej Polski, północno-wschodnim Mazowszu oraz na Kielecczyźnie, choć grupy zbrojne podporządkowane Zrzeszeniu operowały także np. na ziemi tarnowskiej. Znanymi dowódcami oddziałów partyzanckich „WiN” byli m.in. cichociemny mjr Hieronim Dekutowski „Zapora”, bracia Leon „Jastrząb” i Edward „Żelazny” Taraszkiewiczowie na Lubelszczyźnie, por. Franciszek J. Jaskulski „Zagończyk” na ziemi kieleckiej czy kpt. Henryk Kamiński „Huzar”, którego oddziały przeprowadzały liczne akcje zbrojne na Podlasiu jeszcze w początkach lat 50. Ostatnim żołnierzem „WiN”, ukrywającym się do 21 października 1963 roku, był sierż. Józef Franczak „Laluś” z oddziału kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka” z Lubelszczyzny, który zginął w walce po denuncjacji w obławie przeprowadzonej przez MO i SB.

Jakie działania o charakterze politycznym podejmowało Zrzeszenie?

Głównymi sferami działalności Zrzeszenia miały być zbieranie informacji o rzeczywistej sytuacji w kraju i propaganda. Starano się wydawać publikacje poza zasięgiem cenzury, zapewniając społeczeństwu niezależną od komunistycznej propagandy informację. Działacze „WiN” organizowali akcje ulotkowe, a także wydawali prasę podziemną, w której demaskowali politykę komunistów, podawali wiadomości o terrorku państwowym, przeciwstawiali się kłamstwom oficjalnych środków przekazu. Sztandarowym wydawcą stał się miesięcznik Ob-

szaru Południowego „Orzeł Biały”, choć w całej Polsce ukazywały się w latach 1945–1948 liczne tytuły, m.in. „Honor i Ojczyzna”, „Ku wolności”, „Niepodległość”, „Niezawisłość”, „Polskie Słowo”, „Wolna Pol-

„O” została rozpisana na trzynaście tygodni i miała być przeprowadzona równocześnie na terenie całego kraju. W jej ramach planowano m.in. wysyłanie donosów na członków PPR do Komisji Specjalnej do Walki

rano się ją także pokazać wolnemu światu. Latem 1946 roku emisariusze „WiN” przekazali opinii zachodniej „Memoriał do Rady Bezpieczeństwa ONZ” opracowany w ramach Komitetu Porozumiewawczego Or-



Akcją „O” chciano ukazać prawdziwe oblicze PPR jako ekspozytury sowieckiej, rolę UB w pacyfikowaniu społeczeństwa polskiego czy szkodliwość realizowanej przez komunistów rewolucji gospodarczej FOT. APN

ska”, „Wolność”, „W służbie Ojczyzny”. Prowadzono też propagandę „szepitaną”. Warto podkreślić, że w intencji twórców Zrzeszenia każdy jego członek miał być informatorem, kolporterem i propagandystą.

Bez wątpienia najciekawszą inicjatywą propagandową „WiN” była akcja „O”, czyli „Odpluskwanie”. Na czym ona polegała?

Narodziła się ona w Krakowie w pionie propagandy Brygad Wywiadowczych wiosną 1946 roku. Był to plan antykomunistycznej dywersji psychologicznej wzorowanej na antyniemieckiej akcji „N” z czasów okupacji. Akcją kierował grafik i malarz, oficer AK Wiktor Langner. Jej celem było „wyrzucenie PPR i UB poza nawias społeczeństwa polskiego i spowodowanie masowego opuszczenia szeregów PPR i UB”. Akcja

z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, oznaczanie mieszkań funkcjonariuszy UB, rozpowszechnianie ulotek piętnujących komunistów. W ten sposób chciano ukazać prawdziwe oblicze PPR jako ekspozytury sowieckiej, rolę UB w pacyfikowaniu społeczeństwa polskiego czy szkodliwość realizowanej przez komunistów rewolucji gospodarczej. Niestety, tak śmiało pomyslanego planu nie udało się w pełni zrealizować. Wkrótce po rozpoczęciu akcji jej pomysłodawcy zostali aresztowani, a przygotowane wzory materiałów wpadły w ręce MBP.

Oprócz propagandy szczególnie silną strukturą w ramach kierownictwa organizacji był wywiad.

Informacje o sytuacji w Polsce gromadzono przede wszystkim w celu realizacji zadań organizacji. Sta-



Falszywa Kenkarta ppłk. Łukasza Cieplińskiego FOT. APN

ganizacji Demokratycznych Polski Podziemnej. Ujawnianio w nim konkretne dane ukazujące prawdziwą skalę terroru i łamanie przez komunistów w Polsce praw człowieka. Memoriał został jednak zignorowany przez Zachód. Wkrótce Zrzeszenie utworzyło na emigracji Delegaturę Zagraniczną „WiN” z ppłk. Józefem Maciołkiem i Stefanem Rostworowskim na czele, która podjęła współpracę z Związkiem Sztabu Głównego na uchodźstwie i wywiadami brytyjskim i amerykańskim. Jednocześnie uruchomiła ponownie szlak kurierski prowadzący z Zachodu do Kraju. Łącznością Delegatury kierował kpt. Adam Borycz-

ka, w czasie wojny cichociemny, oficer Okręgu Wileńskiego, aresztowany w czerwcu 1954 roku przy próbie kolejnego przekroczenia granicy, skazany na karę śmierci zamienioną na karę dożywotniego więzienia, które opuścił dopiero w listopadzie 1967 roku.

14 października 1950 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie wydał wyrok na prezesa IV Zarządu Zrzeszenia „WiN” ppłk. Łukasza Cieplińskiego, który został pięciokrotnie skazany na śmierć. Jakie usłyszał zarzuty?

Łukasza Cieplińskiego aresztowano 27 listopada 1947 roku i osad-



Łukasz Ciepliński w areszcie FOT. AIPN

dzono w areszcie śledczym na warszawskim Mokotowie, gdzie poddano go brutalnemu śledztwu. Przed sądem mówił: „W czasie śledztwa leżałem skatowany w kałuży własnej krwi. Mój stan psychiczny był w tych warunkach taki, że nie mogłem sobie zdawać sprawy z tego, co pisał oficer śledczy”. Permanentnie pozbawiano go snu, miesiącami nie wyprowadzano na zewnątrz. Z przesłuchań przynoszono go do celi nieprzytomnego. Tak jak pozostałe procesy Zarządów Głównych „WiN” był to proces pokazowy, ale rozprawa IV Zarządu odbyła się już w zupełnie innej sytuacji politycznej. Los Łukasza Cieplińskiego i je-

go towarzyszy był z góry przesądzony. Zrzucano mu m.in. współpracę z hitlerowcami podczas okupacji, szpiegostwo i działalność antypaństwową. Nie załamał się, do końca zachował godność i żołnierski honor, kierując do sędziów słowa: „Staję przed zarzutem zdrady narodu polskiego, a przecież już w młodości życie moje Polsce ofiarowałem i dla niej chciałem pracować. Dla mnie sprawa polska była największą świętością”. 1 marca 1951 roku Łukasz Ciepliński został zabity strzałem w tył głowy. Wierzymy, że zostanie z honorami pochowany, gdy jego szczątki zostaną zidentyfikowane po ekshumacji na tzw. Łączce na Powązkach.

Dlaczego po rozbięciu IV Zarządu „WiN” Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego nie zlikwidowało Zrzeszenia, lecz utworzyło infiltrowaną V Komendę „WiN”?

Dzieje Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” jako organizacji niepodległościowej o charakterze ogólnopolskim kończą się wraz z rozbięciem IV ZG, jednak komunistyczna bezpieka wykorzystwała zdradę jednego z działaczy IV Zarządu – Stefana Sieńki. W 1948 roku rozpoczęła zakrojoną na szeroką skalę grę operacyjną o kryptonimie „Cezary”. W jej ramach powołano prowokacyjną V Komendę „WiN” składającą się z kadrowych funkcjonariuszy UB i ich współpracowników. Przez pięć kolejnych lat V Komenda działała w Polsce, a w jej aktywność wciągano także osoby nieświadome jej prowokatorskiego charakteru. Jej zwierzchność uznali np. partyzanci „Huzara”, co finalnie doprowadziło do ich zagłady. Dla komunistów V Komenda była jednak przede wszystkim narzędziem dezinformowania Delegatury Zagranicznej „WiN”, a za jej pośrednictwem wywiadów brytyjskiego i amerykańskiego. Operacja „Cezary” nie była jednak ostatnim akcentem w walce komunistów z

Zrzeszeniem. Działacze „WiN”, nazywani na salach sądowych i w komunistycznej propagandzie bandytami, zdrajcami i szpiegami, mieli być zniesławieni także przed kolejnymi pokoleniami, o co dbali reżimowi historycy, próbując przekłamać lub wymazać ich losy z ludzkiej pamięci.

Jak można podsumować kilkuletnią działalność organizacji?

Zrzeszenie „WiN” było największą organizacją niepodległościową po wojnie, tak zbrojną, jak i cywilną, odwołującą się do etosu i celów Polskiego Państwa Podziemnego czasów okupacji, obejmującą swymi wpływami znaczną część Polski, szczególnie wschodniej, południowej i częściowo centralnej. Jego działacze za obronę podstawowych wartości zapłacili ogromną cenę, tyśiące z nich straciło życie lub wolność. Opuszczeni przez zagranicznych sprzymierzeńców, toczyli samotną walkę z rodzimymi komunistami, ale także z całym sowieckim imperium. W powojennej rzeczywistości Polska mogła odzyskać niepodległość tylko w konsekwencji upadku narzuconego przez Stalina porządku w Europie. „WiN” podjął próbę przyczynienia się do tego upadku na tyle, na ile było to możliwe. Warto podkreślić, że „WiN” stał się symbolem niezłomnej wierności sprawie polskiej. Utrzymanie ducha niepodległości w społeczeństwie było jednym z najważniejszych celów programowych, a „WiN” przedłużył walkę o suwerenne państwo polskie, która została rozpoczęta w 1939 roku. Mimo że celu, jakim było odzyskanie niepodległości, nie udało się wtedy osiągnąć, ponieważ politycznie nie było to możliwe, to przetrwała sama idea i ludzie, którzy po latach, w zmienionych warunkach, znów włączyli się do walki o jej urzeczywistnienie.

Rozmawiała

Dorota Gałaszewska-Chilczuk



Sprawiedliwość na sowiecką modłę

WALDEMAR KOWALSKI

Uwięzić, odsądzić od czci niczym przestępców, skazać i zamordować z zimną krwią, najczęściej strzałem w tył głowy – takie były realia postępowania z żołnierzami podziemia niepodległościowego w stalinowskiej Polsce. Krwawa rozprawa z „wrogami ludu” była dla komunistów tak samo ważna, jak legitymizacja zbrodniczego reżimu, wprowadzonego siłą i terrorem.

– Zniszczymy wszystkich bandytów reakcyjnych bez skrupułów. Możecie jeszcze krzyknąć, że leje się krew narodu polskiego, że NKWD rządzi Polską, lecz to nie zawróci nas z drogi – grzmiał Władysław Gomułka 18 czerwca 1945 roku podczas spotkania z przewodniczącym Polskiego Stronnictwa Ludowego Stanisławem Mikołajczykiem. Towarzysz „Wiesław” kategorycznie podkreślił, że gotów jest ponosić nowe ofiary tylko po to, aby zdławić ognisko zamętu. A tym, w jego przekonaniu, było trwające wciąż w oporze polskie podziemie niepodległościowe.

Nie skończył się jeszcze koszmar trwający od 1939 roku niemieckiej



FOT. ARCHIWUM SZLUBRY WIECZNEJ

śniejszych tradycji Polski Podziemnej nie tylko ideowo, ale również organizacyjnie. Nic dziwnego, że powojenny ruch oporu na ogół uznaje się za bezpośrednią kontynuację sześćdziesięcioletniego wysiłku na rzecz odzyskania niepodległości.



Celem amnestii była likwidacja zorganizowanego oporu przeciwników rządu. Obietnic amnestyjnych nie dotrzymano. Zebrana w toku przesłuchań wiedza posłużyła do późniejszych represji wobec ujawnionych. Na zdjęciu rodziny witają uwolnionych z więzienia na Zamku Lubelskim FOT. PAP

okupacji, gdy komunistyczna władza, przyniesiona na ziemie polskie dosłownie na sowieckich bagnietach i zainstalowana tam z woli Kremla, rozpoczęła przygotowania do krwawej rozprawy z „siłami reakcji”.

Polska tonie w czerwonej powodzi...

Rozkaz gen. Leopolda Okulickiego o rozwiązaniu Armii Krajowej, wydany 19 stycznia 1945 roku, nie sprawił – bo nie mógł sprawić – że walka o oswobodzenie ziem polskich z sowieckich wpływów nagle ustała. Ci, którzy pozostali przy broni, widzieli w „wyzwolicielach ze Wschodu” nowych okupantów. Co istotne, nawiązywali do wcze-

Polscy komuniści nigdy jednak nie zdławiłoby oporu niepodległościowej partyzantki, gdyby nie pomoc sowieckich sojuszników

Wiosną 1945 roku na ziemiach polskich, których granice wytyczyła tzw. Wielka Trójka w Jałcie, w regularnych oddziałach leśnych służyło nawet 17 tys. żołnierzy. Przyjmuje się, że w połowie tego roku funkcjonowało ponad 340 oddziałów zbrojnych różnej wielkości! Szacunki Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego mówiły nawet o prawie 30 tys. „bandytów” pod bronią. Nie dziwi zatem, że do rozprawy z nimi rzucano ogromne siły.

Pod koniec 1945 roku komuniści mieli do dyspozycji ok. 24 tys. funk-

cjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, 29 tys. oficerów i żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz 56 tys. funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. W marcu 1946 roku, w celu właściwej koordynacji tej znacznej, ponad stutysięcznej siły, utworzono Państwową Komisję Bezpieczeństwa, której celem był nadzór nad operacjami wymierzonymi w „reakcyjne” podziemie.

Zadanie likwidacji „wroga wewnętrznego” powierzono Wydziałowi III Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego ds. zwalczania band. – *Wydziały i Sekcja do walki z bandytyzmem mają za zadanie prowadzić i organizować walkę z bandami terrorystycznymi, bandytami pojedynczymi o politycznym zabarwieniu, nieprzyjacielskimi spadochroniarzami, dezserterami i uchylającymi się od służby wojskowej oraz ścigać osoby współpracujące z bandytami i dezserterami. (...) Organizują sieć wywiadowczą, agenturę i informację, których zadaniem jest rozpracowanie i ujawnienie – celem likwidowania w zarodku – formujących się band terrorystycznych i istniejących już ich baz – instruował swych podwładnych minister bezpieczeństwa publicznego Stanisław Radkiewicz.*

Polscy komuniści nigdy jednak nie zdławiłoby oporu niepodległościowej partyzantki, gdyby nie pomoc sowieckich sojuszników. A siły, które Moskwa rzuciła do walki z podziemiem, były ogromne.

W drugiej połowie 1944 roku na terenie tzw. Polski Lubelskiej, a więc obszarze podporządkowanym rozkazom Stalina, znajdowało się – według różnych szacunków – od 2,5 do 3,5 mln czerwonoarmistów! Mniej więcej w połowie 1945 roku niemalże połowa wszystkich enkawudzystów stacjonujących w tej części Europy – łącznie 15 pułków wojsk NKWD (ok. 35 tys. ludzi) – przebywała na ziemiach polskich. Walkę ze „szpiegami” wspierały specjalne

oddziały operacyjne kontrwywiadu wojskowego „Smiersz”, odpowiadające za likwidację rzekomych wrogów na tyłach Armii Czerwonej.

Na kontrolowanych przez siebie ziemiach polskich enkawudziści aresztowali ogółem 65–70 tys. osób, w tym ok. 27 tys. żołnierzy AK. Zatrzymanych, którzy wpadli w ręce NKWD próbując się ujawnić, zazwyczaj oddawano do dyspozycji funkcjonariuszy bezpieki. Posądzanych o sprzyjanie podziemiu i innych „zagrożających” porządkowi publicznemu wywożono w głąb Związku Sowieckiego. Z kolei wojskowych transportowano do obozów jenieckich, gdzie m.in. nakłaniano ich do wstąpienia w szeregi „ludowego” Wojska Polskiego.

Władza ludowa nie raz kusiała żołnierzy podziemia perspektywą „normalnego życia” i puszczenia w niepamięć ich rzekomych przestępstw czy zbrodni. Kolejne amnestie powodowały falę ujawnień. Wszystkim „nawróconym” gwarantowano spokojną egzystencję w demokratycznej Polsce, jednak rzeczywistość nad Wisłą okazała się dużo bardziej skomplikowana i dramatyczna. Sfingowane wybory parlamentarne z lutego 1947 roku, które dały komunistom pozorną legalność działania, całkowicie zaprzepaściły szansę na demokrację...

– *Polska tonie w czerwonej powodzi... Istnieje przysłowie, że tonący brzytwy się chwyta, jakże ono obecnie pasuje do wielu Polaków! Tonimy – a nadzieja, której się chwytaemy – pozostaje niestety tylko przysłowiową brzytwą –* zapisał w swym dzienniku pod datą 1 maja 1949 roku kpt. Zdzisław Broński „Uskok”.

Jeden z przywódców antykomunistycznego podziemia na Lubelszczyźnie nie mylił się. Cztery lata po wojnie w kraju nad Wisłą dla takich jak on przewidziano brutalne przesłuchania, wyrok śmierci albo w najlepszym wypadku długoletnie więzienie...

Droga przez mękę

Działania bezpieki wobec „wrogów ludu” nie były przypadkowe. Aresztowanie uruchamiało łańcuch czynności, których początkiem była obrzydliwa w swoim przekazie kampania propagandowa, a zwieńczeniem – egzekucja skazańca. W międzyczasie komunistyczni oprawcy dosłownie pastwili się nad przesłuchiwanymi. Później stawiali

„ Władza ludowa nie raz kusiała żołnierzy podziemia perspektywą „normalnego życia” i puszczenia w niepamięć ich rzekomych przestępstw czy zbrodni

nego przez Wojskową Prokuraturę Rejonową i Naczelną Prokuraturę Wojskową, na Wojskowych Sądach Rejonowych i Najwyższym Sądzie Wojskowym kończąc. Nie istniała żadna możliwość skutecznej obrony przed tą wielką, stanowiącą monolit, zmilitaryzowaną machiną państwa represyjnego. W latach 1952–1953 było w niej zatrudnionych ok. 200 tys. funkcjonariuszy, pracowników, żołnierzy i oficerów różnego szczebla, a także ok. 100 tys. funkcjonariuszy ORMO.

Żołnierzy podziemia – niezależnie od ich przekonań – przedstawiano jako pospolitych bandytów próbujących zakłócić rzekomo normalne życie „ludu pracującego miast i wsi”. Wzywano do ostatecznej rozprawy z nimi bez okazywania litości. Tych, których nie pozbawiono życia w trakcie obław, czekało prawdziwe piekło



5. Brygada Wileńska mjr. „Łupaszk”. Na zdjęciu: por. Marian Pluciński „Mściśław”, sierż. Kazimierz Chmielowski „Rekin”, plut. Leon Smoleński „Zeus”, ppor. Wiktor Minkiewicz „Wiktor”, sierż. Witold Goldzisz „Radio”, NN, wchm. Henryk Wieliczko „Lufa”, wchm. Jerzy Lejkowski „Szpagat”, lato 1945 r.

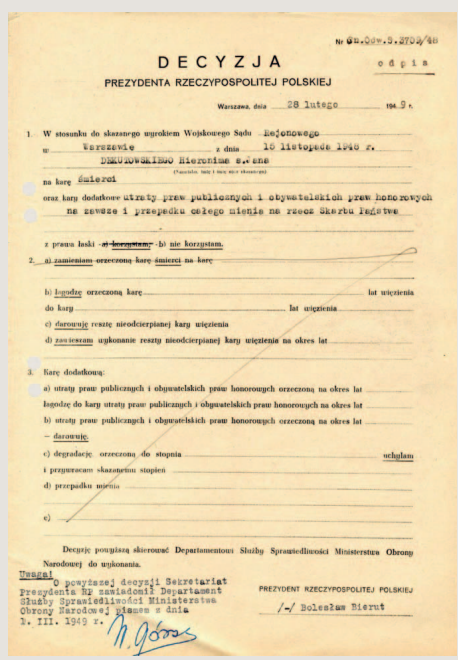
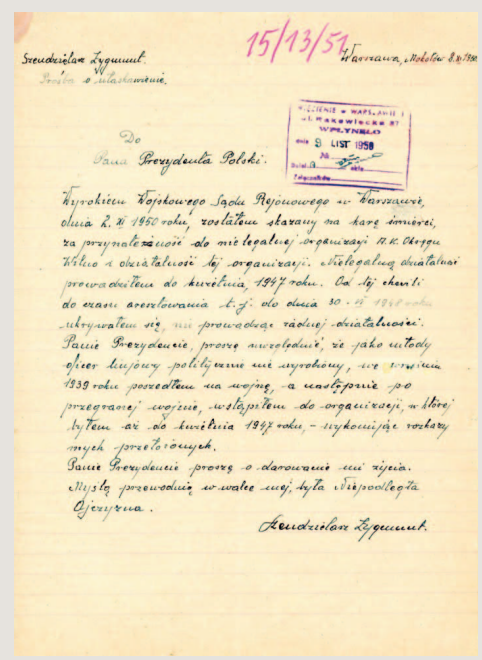
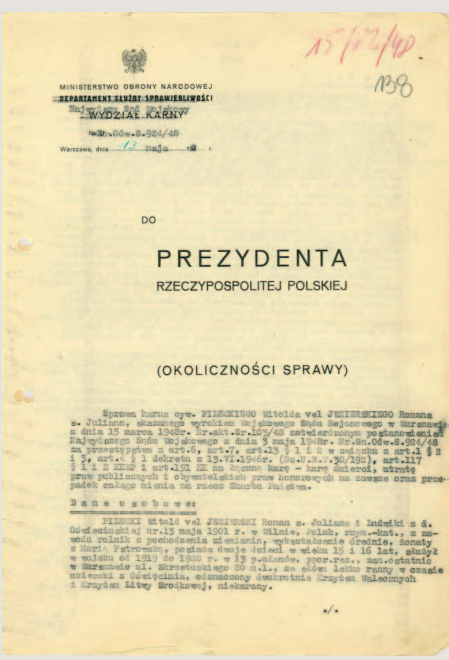
FOT. OŚRODEK KARTA

ich przed sądem, który okazywał się parodią wymiaru sprawiedliwości.

W ten sposób, z niezwykłą starannością, komuniści dokonywali morderstw sądowych, a więc zorganizowanego planu unicestwienia politycznych wrogów. Realizowały go różne podmioty – począwszy od Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicz-

w kazamatach więzień, rozsianych po całej Polsce. Smutnym finałem było zamordowanie skazańca.

Wcześniej jednak specjaliści z Wydziału Śledczego MBP pastwili się nad nimi w wyrafinowany sposób, usiłując wydobyć zadowolające zeznania niezbędne do sformułowania aktu oskarżenia. Jednym z podsta-



Sądowa farsa, z jaką mieliśmy do czynienia w stalinowskiej Polsce, spowodowała śmierć tysięcy więźniów politycznych skazanych w pokazowych procesach, rzekomo w majestacie prawa FOT. ARCHIWUM



Po ogłoszeniu amnestii wielu byłych żołnierzy Armii Krajowej zdecydowało się ujawnić. Na zdjęciu działacze podziemia przed komisją amnestyjną FOT. PAP

„Jednym z podstawowych celów śledztwa było wykończenie ofiary nie tylko fizycznie, ale i – a może przede wszystkim – psychicznie

wowych celów śledztwa było wykończenie ofiary nie tylko fizycznie, ale i – a może przede wszystkim – psychicznie. Zrezygnowany „bandy-

ta”, przyznając się do rzekomej winy, aby ulżyć swym cierpieniom, sam de facto wydawał na siebie wyrok śmierci.

– Cóż było złego w zwyczajnym biciu? – dziwili się kaci Żołnierzy Niezlomnych. Krwawa rozprawa z podziemiem była dla nich elementem walki klasowej. Instrukcja szefa Departamentu Służby Sprawiedliwości płk. Henryka Holdera z lutego 1946 roku wprost zalecała, aby w czasie procesów podkreślać, że *walka z bandami to nie walka z tradycjami bojowych czynów AK, to*

walka o ład i bezpieczeństwo w państwie, walka z faszystowskim podziemiem. Tak ujęta ideowość komunistycznej walki czyniła z tortur zwyczajne narzędzie pracy. Co więcej, narzędzie usprawiedliwione, a także – dopóki służyło „udowodnianiu” rzekomych win – potrzebne, a nawet niezbędne.

– *Co taki chłopak może zrobić, gdy ma przed sobą pułkownika akowskiego? On nie dorósł do jego badania, oddziaływania na niego. Wobec tego leje go ze złości – bronił sadystrycznych metod niedoświadczonych śledczych minister Radkiewicz, przemawiając na plenum KC PPR 20 maja 1945 roku.* Zapomniał dodać, że starsi stażem oprawcy z UB byli równie bezlitośni. Mieli bezsprzecznie przewagę nad młodymi, ideowo spaczonymi, podwładnymi.

– *Zadaniem bezpieczeństwa publicznego jest bić wroga – zadaniem zaś prokuratora jest dopilnowanie praworządności rewolucyjnej.* Każdy z tych organów ma swoje metody pracy – stwierdził w grudniu 1950 roku dyrektor Departamentu Śledczego (III) MBP, osławiony płk Józef Różański. Katowanie więźniów, czy to własnymi rękoma, czy też za sprawą wiernych i ślepo oddanych

wykonawców, sprawiało mu osobistą satysfakcję. Nie miał żadnych hamulców. Swoje ofiary zwodził m.in. obietnicami rychłej wolności, po czym wydawał je na pastwę losu. Nigdy nie dotrzymywał słowa...



Podpułkownik Józef Światło na falach Radia Wolna Europa zdradzał szczegóły zbrodniczych działań, w których jeszcze niedawno sam uczestniczył. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (NAC.GOV.PL)

Panowie życia i śmierci

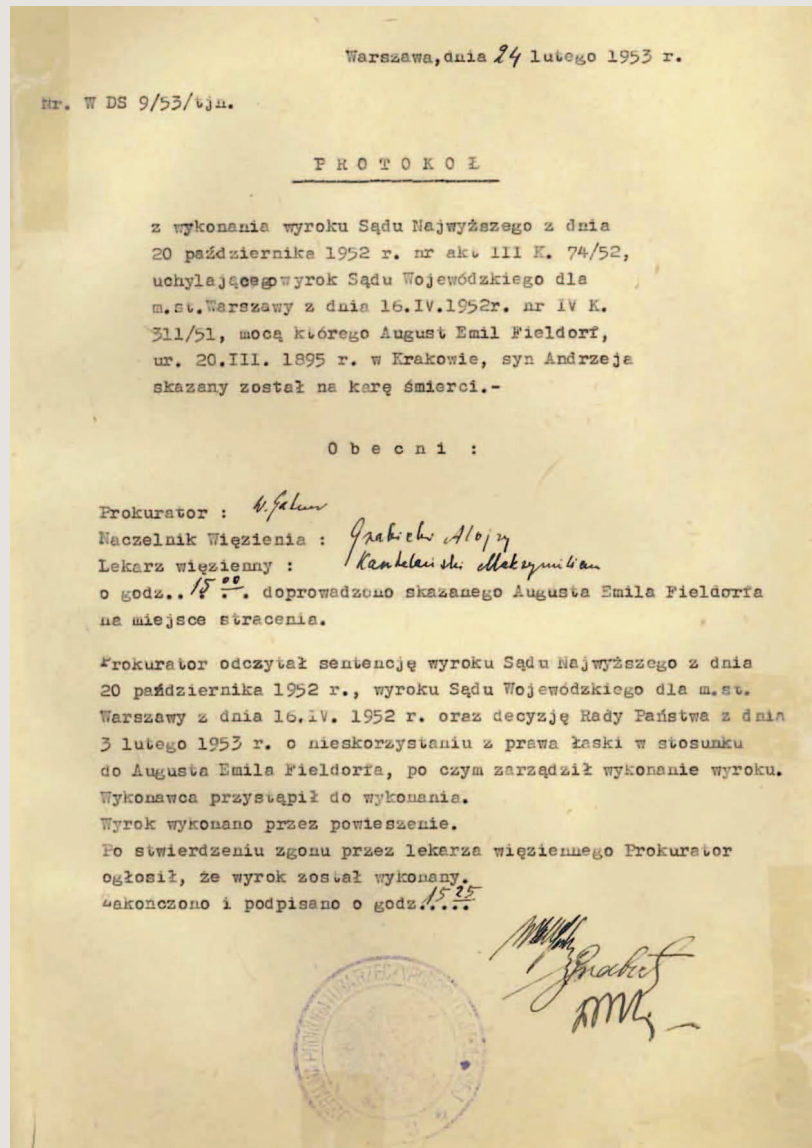
Ubeccy śledczy uważali się za panów życia i śmierci. Wielu z nich cechowała osobowość psychopatyczna, degeneracja, demoralizacja, niestabilność emocjonalna i zamiłowanie do używek. W codziennej pracy nie liczyły się ich kompetencje czy doświadczenie, ale całkowite posłuszeństwo i ślepe wykonywanie rozkazów. Wystarczyło wykazywać wyrafinowane okrucieństwo, wzorowane na działaniach NKWD...

Znaczny procent pracowników UB stanowiły osoby obcego pochodzenia, nie znające w dostatecznym stopniu języka polskiego. Braki starano się uzupełniać na różnego rodzaju kursach doszkalających, ale nie rozwiązywały one poważnego problemu, jakim było niskie wykształcenie kadry pracowniczej UB (w 1945 roku co trzeci pracownik resortu posiadał zaledwie niepełne wykształcenie powszechne). Prawdziwą zmorą był analfabetyzm.

– Co to za ludzie? Cały skład personalny bezpieczeństwa to przede wszystkim oficerowie sowieccy i agen-

ci sowieckiego wywiadu, a potem: szabrownicy, spekulanci, zbrodniecy, których przeszłość partyjna i polityczna, delikatnie mówiąc, pozostawia wiele do życzenia – relacjonował ppłk Józef Światło, wysoki

procesy zwykłych kryminalistów. Zarówno w Rosji sowieckiej, jak i w krajach okupowanych przez Moskwę kryminalista, złodziej, morderca, po odsiedzeniu swojej kary, odzyskuje wolność. Skazany w procesie



Protokół z wykonania wyroku kary śmierci na gen. Augustcie Emiliu Fieldorfie FOT. AAN

funkcjonariusz MBP, który w grudniu 1953 roku, w czasie podróży do Berlina Wschodniego, uciekł na zachodnią stronę miasta, po czym na falach Radia Wolna Europa zdradzał szczegóły zbrodniczych działań, w których jeszcze niedawno sam uczestniczył.

Innym razem, skądinąd słusznie, Światło przyznawał: Skazanie człowieka za przestępstwo polityczne powoduje większe konsekwencje niż

politycznym, oskarżony o zdradę polityczną, nigdy już prawdziwej wolności odzyskać nie może.

W majestacie „prawa”

– Przeświadczenie o AK, o nas, że zasłużyliśmy jedynie na to, aby nas sądzić i przebaczać nam, jest najpodszywaną nikczemnością. Nas nie wolno w ogóle sądzić, a gesty przebaczenia uwłaczają naszej godności prawych obywateli i bojowników o wol-

ność nie mniej niż przypisywanie nam przestępstw – te słowa kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”, legendarnego partyzanta ziemi łódzkiej, doskonale oddają rzeczywistość bezprawia, z jaką zetknęli się żołnierze podziemia.

Wśród grona oprawców – oprócz oficerów śledczych – centralnie miejsce zajmowali prokuratorzy wojskowi i sędziowie. Paradoksem jest, że jako przedstawiciele wymiaru spra-

„O rozwiązaniu tajnych organizacji wojskowych na terenach wyzwolonych” z 24 sierpnia 1944 roku bądź „O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną, jeńcami oraz dla zdrajców narodu polskiego” z 31 sierpnia 1944 roku), a wybronienie się z oskarżeń o „przestępstwa przeciw państwu” graniczyło z cudem. „Ochrona państwa”, jak tłumaczo-

(tzw. procesy „kiblowe”). Publiczność najczęściej stanowili wówczas... znani już od swej najgorszej strony funkcjonariusze UB.

Wszystko to – jak podkreślał były oficer AK Kazimierz Moczarski – działo się w atmosferze przymusu i terroru psychicznego. – *Oskarżeni i świadkowie z więzienia byli pod trwałym naciskiem lęku przed oprawcami, którzy siedzieli – jako jedyni widzowie na sali – na ławce naprzeciw ławy oskarżonych. W tej sytuacji nikt z więźniów (oskarżonych czy świadków) nie miał pełnej swobody zeznań* – pisał autor słynnych „Rozmów z katem”.

Skazywano również w trakcie tzw. sesji wyjazdowych WSR. Skrupulatnie dobierano wtedy widzów pod zawczasu przygotowane widowiska. Na miejsce postępowania spędzano z domów okolicznych mieszkańców, a rzekomy proces przerażał się w polityczny wiec. Widok wojska, które szczerze obstawiało ulice, był smutnym dopełnieniem dramatu ofiar.

Sądowa farsa, z jaką mieliśmy do czynienia w stalinowskiej Polsce, spowodowała śmierć tysięcy więźniów politycznych skazanych w pokazowych procesach, rzekomo w majestacie prawa. Ofiar komunistycznego terroru było o wiele więcej – dziesiątki tysięcy osób zginęło z wyćnięcia lub wskutek tortur w więzieniach, aresztach tymczasowych lub w komunistycznych obozach.

W latach 1944–1956 przez więzienia mogło przejść nawet 2 mln osób. W tym czasie komunistyczne sądy wydały ok. 100 tys. wyroków skazujących za działalność „na szkodę państwa”, z czego 8 tys. było wyrokami śmierci. ■

*Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięi Narodowej



Uroczystość odprowadzenia na miejsce ostatecznego spoczynku doczesnych szczątków ofiar reżimu komunistycznego ekshumowanych w kwaterze „Ł” na Powązkach Wojskowych, 7 czerwca 2013 r. FOT. UDSKOR

„ Skazanie człowieka za przestępstwo polityczne powoduje większe konsekwencje niż procesy zwykłych kryminalistów

wiedliwości... kształtowali rzeczywistość bezprawia, którą sami usankcjonowali.

Podczas procesów, będących w rzeczywistości świetnie wyreżyserowanym spektaklem, komuniści przypisywali swym ofiarom całą gamę absurdalnych zarzutów. Zawsze można było zacytować konkretny ustęp któregoś z dekretów PKWN (np.

no, wymagała specjalnych prerogatyw, co w praktyce przekładało się na niczym nie skrępowaną dowolność w działaniu zarówno śledczych, jak i sędziów.

Intencje i motywacje zbrodniarzy w togach to jeden, oczywiście bardzo ważny, aspekt działania komunistycznego sądownictwa. Kolejny to okoliczności, w jakich wydawano krzywdzące wyroki za całkowitym przyzwoleniem władz, po „kursie” politycznym oraz zgodnie z kierunkiem propagandy. Za takie sprzyjające atmosferze strachu, nagonki i poniżenia czynniki należy uznać choćby miejsce przeprowadzania procesów. Więźniów politycznych skazywano nie tylko w gmachach sądów, ale także na terenie więzień



FOT. KOLEKCJA CEZAREGO CHEŁMOŃSKIEGO, ZBIORY OSRODKA KARTA

Jak Żołnierze Wyklęci zamierzali odnieść zwycięstwo?

STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

Żeby zrozumieć, dlaczego tak wielu żołnierzy w obliczu końca wojny zdecydowało się na kontynuowanie walki w lesie, dlaczego w 1947 roku większość z nich porzuciła walkę, a część wytrzymała nawet do lat 50., należy zrozumieć, o co walczyli i to, jak służba w oddziale wpływała na ich psychikę, w co wierzyli i co dawało im wiarę w zwycięstwo.

Warto przypomnieć, dlaczego partyzanci przystąpili do walki z nową władzą. Byli oni, tak jak całe polskie społeczeństwo, zmęczeni długimi i ciężkimi latami wojny. Wielu liczyło, że będzie mogło w końcu wrócić do domów i rozpocząć nowe życie. W rezultacie część członków podziemia z czasów wojny podjęła próbę powrotu do normalnego życia: włączenia się w odbudowę kraju,

powrotu do szkół, znalezienia pracy czy nawet założenia rodziny. Pamiętać także należy o tym, że wśród konspiratorów z czasów wojny wzrastała apatia i depresja po fiasku akcji „Burza” i niezrealizowaniu celu, jakim była wolna, niepodległa Polska – mimo tego członkowie wojennej konspiracji uważali ponowne podjęcie walki za swój patriotyczny obowiązek.

Trudne decyzje o powrocie

Kontynuowanie walki było trudną decyzją. Mimo że cel, którym była wolna Polska, nie zmienił się, to jednak zmieniły się okoliczności walki. Nawet przy dużym poparciu społeczeństwa nie można już było mówić, szczególnie w późniejszych latach, o powszechnej akceptacji walki z komunistami. Zamiast tego ludzie coraz bardziej godzili się z losem i pocieszali się możliwością odbudowy kraju nawet pod sowieckim butem. Część partyzantów wracała do lasu nawet bez wiary w zwycięstwo. Wobec wizji rychłego aresztowania i prawdopodobnie rozstrzelania lub wywózki patrzyli na walkę zbrojną jako na jedyne wyjście z beznadziejnej sytuacji, w której się znaleźli.

Tragizm i rozdarcie ludzi w tym czasie oddaje historia Lucjana

Minkiewicza ps. Wiktor, towarzysza broni „Łupaszki” i dowódcy 6. Wileńskiej Brygady AK, opowiedziana przez późniejszego kolegę z celi Stanisława Krupę. – *Lucjan, jak sam wielokrotnie mówił, nie chciał walczyć. Zdawał sobie sprawę, że ta bratobójcza walka nie ma sensu. Ponad siedem lat tułaczki, walki, ukrywania się, głodu i chłodu zламаło nawet jego młody i silny organizm. Marzył o tym, żeby wrócić do normalnego życia. Może udałoby mu się skończyć studia. Miał duże uzdolnienia muzyczne, był dobrze zapowiadającym się pianistą, pocią-*

” Cofnięcie uznania międzynarodowego dla emigracyjnego rządu wywołało zamieszanie w umysłach i sercach wielu ludzi żądnych legalnego kierownictwa

galy go też skrzypce. Niestety, od lat zamiast smyczka musi trzymać w ręku pistolet maszynowy. Musi? Kto go zmusza? Lęk przed ujawnieniem. Niewiara w deklaracje tych nowych komunistycznych władz. Owa niewiara miała pełne uzasadnienie. Zewsząd dochodziły wieści o masowych aresztowaniach byłych AK-owców. Toteż mimo zmęczenia, mimo niewiary w celowość dalszej walki – tkwił w oddziale – opowiadał Krupa.

Konflikt między Wschodem a Zachodem

Powszechna była wiara w wybuch III wojny światowej, tym razem między Zachodem a Związkiem Radzieckim. Wierzone, że w zaistniałej sytuacji konieczna jest samoobrona i przygotowanie oddziałów do kolejnego światowego konfliktu. W nocy z 26 na 27 lutego 1945 ro-

ku na murach domów w Kazimierzu Dolnym ludzie Hieronima Dekutowskiego rozkleili ulotki o znaczącej treści: *Żołnierze AK-BCh nie wiercie propagandzie zdrajców z PPR, bądźcie gotowi do przyjęcia Armii Polskiej i Prawowitego Rządu Polskiego w Anglii. Opinia Anglii jest z nami. Nie wstępujcie do szeregów PPR, gdyż jest to zdrada wobec Narodu Polskiego. Wytrwajcie, czas nadejścia pomocy Anglii jest bliski. Żołnierze czekali na pomoc Zachodu, chociaż pamiętali, że wcześniej Polska została opuszczona przez sojuszników, o czym mówił Tadeusz Michalski z oddziału Eugeniusza Kokońskiego: *Myśmy liczyli na III wojnę światową. Nie wydawało się możliwe, że tracimy Lwów i Wilno, że Zachód się odwróci. Ten Zachód jest zgniły jak Cesarstwo Rzymskie u schyłku swojego istnienia. Przecież w lesie było ok. 20 tys. uzbrojonych żołnierzy. Przecież konspiracja antykomunistyczna to było ok. 200 tys. ludzi. Nie można było myśleć, że to nie ma żadnego sensu. Nie byliśmy samobójcami, uważaliśmy, że nasza walka ma sens.**

Jeszcze w maju 1945 roku panowała wiara w zwycięstwo lub przynajmniej poprawę sytuacji w kraju. Jednak wejście Stanisława Mikołajczyka, premiera RP na uchodźstwie, do komunistycznego Tymczasowego

Rządu Jedności Narodowej, powołanego 28 czerwca 1945 roku, zachwiało wiarę w sens walki. Obudziło to pierwsze tak duże poczucie bezsilności, nie tylko wśród szeregowych żołnierzy, lecz także wśród dowódców. – *Cofnięcie uznania międzynarodowego dla emigracyjnego rządu wywołało zamieszanie w umysłach i sercach wielu ludzi żądnych legalnego kierownictwa. Przyjęto to jednak jako zapowiedź przewlekania ciężkiej sytuacji. W możliwość wewnętrznego sprawiedliwego urzędzenia się nie wierzone – opisywał zaistniałą sytuację Zdzisław Broński. W międzyczasie została ogłoszona tzw. amnestia „Radosława”. Ponadto w dniach od 17 lipca do 2 sierpnia 1945 roku miała miejsce konferencja poczdamska, która potwierdziła powojenną kontrolę Związku Radzieckiego nad Europą Środkowo-Wschodnią. Efektem były liczne decyzje o rozwiązaniu oddziałów.*

Kolejne wznowienie walki

Ponowna fala represji i aresztowań utwierdziła partyzantów w poczuciu, że ich walka jest konieczna. Odtwarzanie się ogólnopolskich struktur podziemnych, takich jak Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” czy Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, działało krzepiąco na podległych im partyzantów. Niektórym



Partyzanci, tabor w przemarszu FOT. KOLEKCJA CEZAREGO CHLEBOWSKIEGO, ZBIORY OŚRODKA KARTA

nadzieję dawała wciąż postać Mikołajczyka, którego popularność w społeczeństwie stale rosła, a także zbliżające się referendum oraz wybory. W marcu 1946 roku żołnierze 5. Wileńskiej Brygady rozlepiali ulotki w Gdańsku i innych miastach Polski adresowane m.in. do żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego, w których można było przeczytać: *My chcemy, by Polska była rządzona przez Polaków oddanych sprawie i wybranych przez cały Naród, a ludzi takich mamy, którzy i słowa głośno nie mogą powiedzieć, bo UB wraz z kliką oficerów sowieckich czuwa. Dlatego też wypowiedzieliśmy walkę na śmierć lub życie tym, którzy za pieniądze, ordery lub stanowiska z rąk sowieckich mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości. (...) Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich.* Mimo pragnienia wyzwolenia Polski wiele osób coraz bardziej wątpiło w sens walki i oswajało się z myślą, że trzeba ją będzie zakończyć.

Kolejnym wydarzeniem, które miało bardzo duży wpływ na żołnierzy, było sfałszowane referendum ludowe z 30 czerwca 1946 roku. Brak reakcji świata na wydarzenia w Polsce sprawił, że coraz mniej jasny stawał się sens dalszej walki. W tym czasie partyzanci byli coraz mocniej atakowani. Wyczerpanie psychiczne żołnierzy podziemia było coraz większe. Z powodu skutecznego rozbijania kolejnych ogólnopolskich struktur konspiracyjnych dla wielu jedyną nadzieją było zwycięstwo wyborcze Stanisława Mikołajczyka. Podzielali w tym wypadku opinię przytłaczającej większości społeczeństwa polskiego. Dlatego tuż przed wyborami część oddziałów skupiła się na organizowaniu wieców, rozwieszaniu plakatów i ulotek, jak m.in. oddziały „Zapory” i „Uskoka”. Coraz więcej było

rozważań wśród żołnierzy, w jaki sposób można zakończyć działalność wobec niepowodzenia w walce. Paweł Kozłowski w biografii Zygmunta Szendzielarza ps. Łupaszka przytacza okoliczności koncentracji z sierpnia 1946 roku, która pokazuje ówczesną kondycję 5. Wileńskiej Brygady: *Koncentracja przebiegała w smutnej atmosferze. „Łupaszko” operował swoimi szwadronami w całkowitym osamotnieniu. Dalej nie nawiązał kontaktu z Komendą Wileńskiego Okręgu AK. Jego zaplecze w postaci patrolu „Zagończyka” [Feliks Selmanowicz – przyp. red.] zostało rozbite. „Regina” [Regina Mordas-Żylińska – przyp. red.] zdekonspirowała lokale i wydała w ręce UBP dużą część oddanych współpracowników oddziału. Powoli wykrużali się najwytrwalsi i doświadczeni żołnierze 5. Brygady. 5. szwadron zjawiał się bez swojego dowódcy „Leszka” [Olgierd Christa – przyp. red.], który przebywał na melinie z powodu odniesionej rany.*

Koniec nadziei

Zdaniem Józefa Oleksiewicza, żołnierza Jana Dubaniowskiego ps. Salwa, w 1947 roku już przed wyborami było widać, że sytuacja jest coraz bardziej tragiczna. Dla wielu było już jasne, że walka nie zakończy się sukcesem, konspiracja coraz bardziej się sypała. Wybory w styczniu 1947 roku pogrzebały jakiejkolwiek szanse na zmianę systemu, który powstał w powojennej Polsce. Partyzanci na własne oczy widzieli fałszerstwa komunistów, jednak wobec licznej obecności wojsk byli bezradni. Brak reakcji międzynarodowej na zaistniałe wydarzenia pokazał, że nadzieja na jakąkolwiek pomoc z zewnątrz była płonna. Partyzanci nie wytrzymywali psychicznie sytuacji, w której się znaleźli. W całej Polsce były prowadzone rozmowy na temat amnestii. Presja ujawnienia się była większa, ponieważ stwarzała możliwość uwolnienia

aresztowanych towarzyszy. Wobec braku innej możliwości amnestia stawała się jedyną szansą na ratunek.

Zdaniem Stanisława Wawerczyka ps. Kogut z oddziału Antoniego Bieguna ps. Sztubak koniec walki nastąpił z powodu rosnącego w siłę wroga i coraz trudniejszej sytuacji oddziału. Władza ludowa była coraz silniejsza, społeczeństwo dostosowywało się do nowej sytuacji w Polsce, a w wyniku amnestii większość żołnierzy zrezygnowała z walki. – *Aż wreszcie nadszedł pamiętny dzień rozstania z partyzanckim życiem. Mieliśmy odejść z lasu, który przez*



długie lata był domem i najlepszym naszym schronieniem. Odchodziliśmy, zostawiając za sobą mogiły naszych kolegów, którzy polegli w walce o wolność, której nie osiągnęliśmy. Nasza Ojczyzna była nadal w niewoli. Byłem rozczarowany i smutny z tego powodu, chociaż smutek ten mieszał się z radością, że oto następuje kres poniewierki i ciągłego ukrywania się. Wreszcie wszyscy będziemy mogli rozpocząć normalne życie, wol-

ne od trosk walki następnego dnia – tak dzień ujawnienia się wspomina Antoni Biegun ps. Sztubak.

Problemy z zakończeniem walki

Chociaż życie w oddziale było niezwykle trudne, a może właśnie dlatego, partyzantom nie przycho-

" My chcemy, by Polska była rządzona przez Polaków oddanych sprawie i wybranych przez cały Naród, a ludzi takich mamy, którzy i słowa głośno nie mogą powiedzieć

mi mieli być bezpieczni w nowym systemie. Dlatego też część żołnierzy bała się ujawnienia. Partyzanci nie widzieli dla siebie żadnych perspektyw i byli głęboko przekonani, że nie będą mieli możliwości normalnego życia w tym systemie. – *Co? Jak ja będę tam żył w tym normalnym świecie? Ja się nie przystosuję i oni mi nie dadzą żyć* – zastanawiał się Marian Pawełczak z oddziału „Zapory” przed swoim ujawnieniem. Olgierd Christa z kolei konkludował: *My w terenie czuliśmy się paradoksalnie bezpieczni. Nie można było nas wziąć bez walki, więzić w piwnicach, torturować.*



Odprawa partyzantów 6. Wileńskiej Samodzielnej Brygady Partyzanckiej Armii Krajowej. Została przeprowadzona przez Adama Boryczkę ps. Tońko, który zawiadomił żołnierzy o ich zwolnieniu z wojskowej przysięgi i rozwiązaniu brygady, Puszcza Rudnicka 18 lipca 1944 r. FOT. KOLEKCJA CEZAREGO CHLEBOWSKIEGO, ZBIORY OŚRODKA KARTA

dziło łatwo zakończenie swojej walki. Wielu z nich działało w lesie od wielu lat i nie wyobrażało sobie powrotu do cywila. Powszechne było zjawisko nieradzenia sobie z innymi realiami niż konspiracyjne, co dodatkowo utrudniała władza, która nękała, aresztowała, torturowała, a nawet mordowała tych, którzy zgodnie z ustaleniami amnestyjny-

Zdzisławowi Brońskiemu, jako dowódcy, honor nie pozwalał na zakończenie walki, ponieważ nie mógłby normalnie żyć, wiedząc, że jego żołnierze cierpią w celach i na przesłuchaniach.

Ci, którzy nie widzieli w amnestii swojej drogi, szukali ucieczki za granicę lub postanawiali wrócić do normalnego życia, licząc na to, że

aparatus represji ich nie wytropi. Część żołnierzy zdecydowała się pozostać w lesie. Tych było najmniej. Władysław Łukasiuk ps. Młot w marcu 1947 roku podczas koncentracji jasno mówił do swoich żołnierzy, że ci, którzy zostaną w oddziale i nie skorzystają z amnestii, nie będą mieli odwrotu i czeka ich walka do końca, czyli do śmierci. Żołnierze zdawali sobie sprawę, że w najlepszym wypadku miała być to śmierć w czasie walki lub, co bardziej prawdopodobne, w wyniku egzekucji po długim i ciężkim śledztwie. Znaczna część partyzantów w ostatniej chwili wybierała samobójstwo, byleby tylko nie dostać się w ręce wroga. Tak zrobił jeden z ostatnich żołnierzy „Salwy” Józef Garścia ps. Zryw, który walczył do 7 grudnia 1947 roku, kiedy otoczony przez UB i MO zastrzelił się ze swojego automatu. W oddziale podległym „Sztubakowi” jeden z partyzantów w dniu, w którym oddział miał skorzystać z amnestii, wysadził się przy użyciu granatu. Kolejne kontakty się urywały. Ludzie bali się siebie nawzajem, ponieważ każdy dookoła widział zdrajców. Resztki oddziałów, jeden po drugim, były rozbijane przez jednostki UB. Większość żołnierzy porzuciła działalność zbrojną i skupiła się na jak najdłuższym przeżyciu w konspiracji. Zdzisław Broński ukrywał się do 21 maja 1949 roku, kiedy po otoczeniu jego kryjówki przez grupę operacyjną MO, UB i KBW wysadził się przy użyciu granatu. Ostatni, tacy jak Józef Franczak ps. Lalek, m.in. w rozmowach z Waławem Szacaniem potwierdzali, że byli pogodzeni ze swoim losem. Wszyscy, którzy zostali w lesie i nawet w 1956 roku się nie ujawnili, w ciągu najbliższych lat ponieśli śmierć. ■

*Stanisław Płuzański, autor książki „Mróz, głód i wszy. Życie codzienne Wykłychych”



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.IAG.GOV.PL)

Polska pomoc Finlandii w pierwszych latach II wojny

23 sierpnia 1939 roku w Moskwie podpisano pakt Ribbentrop-Mołotow. W tajnym protokole pakt stwierdzał, że „w wypadku terytorialno-politycznych przekształceń na terenach należących do państw nadbałtyckich (Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa) północna granica Litwy będzie zarazem granicą stref interesów Niemiec i ZSRR”.

ZBIGNIEW WAWER

1 września rozpoczęła się II wojna światowa, a 17 września wojska sowieckie zaatakowały Polskę. Jeszcze w trakcie trwania kampanii wrześniowej sowieci rozpoczęli podporządkowywanie państw bałtyckich swojej polityce. Był to powrót do czasów przed rewolucją. Józef Stalin najbardziej obawiał się Finlandii, która w porównaniu z państwami bałtyckimi dysponowała silną armią, dlatego Armia Czerwona rozpoczęła przygotowania do inwazji na ten kraj.

Ostatecznie do agresji Związku Sowieckiego na Finlandię doszło 30 listopada 1939 roku. Granicę przekroczyło ponad 450 tys. żołnierzy Armii Czerwonej. Oprócz działań na lądzie, lotnictwo sowieckie bombardowało fińskie miasta, powodując straty wśród ludności cywilnej.

1 grudnia z rozkazu Stalina utworzono tzw. rząd Fińskiej Republiki Demokratycznej pod przywództwem Otto Kuusinen. Sowieci ogłosili, że nie prowadzą wojny z narodem fińskim, a tylko z reakcyjnymi siłami skupionymi wokół marszałka Carla Mannerheima.

Reakcja krajów europejskich

Sprawa inwazji na Finlandię wywołała oburzenie w Europie. 4 grudnia polski minister spraw zagranicznych August Zaleski skierował do posła Henryka Sokolnickiego w Helsinkach telegram, w którym napisał: *Proszę Pana Posła złożyć osobno Prezydentowi w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałkowi Mannerheimowi od Pana Premiera wyrazy podziwu i gorącej sympatii dla bohaterskiego stanowiska Finlandii wobec agresji sowieckiej i zapewnić o uczuciach solidarności Narodu Polskiego w walce narodu fińskiego o utrzymanie niepodległości.* Tymczasem tego dnia oddziały sowieckie dotarły do fińskiej linii Mannerheima. Finowie nadal walczyli w osamotnieniu, a Europa czekała. W tym czasie rząd polski we Francji przygotował swojego przedstawiciela do wystąpienia na forum

Ligi Narodów z postulatem usunięcia Związku Sowieckiego z Ligi.

Z kolei marszałek Mannerheim zwrócił się za pośrednictwem posła Sokolnickiego do gen. Władysława Sikorskiego z prośbą o udzielenie pomocy. Prośba ta została przyjęta przez polskiego premiera i Naczelnego Wodza z należytą uwagą. Dla podkreślenia ważności sprawy gen. Sikorskiego odwiedził specjalny wysłannik prezydenta Finlandii płk Aladar Paasonen.

Wykluczenie z Ligi Narodów

14 grudnia na posiedzeniu Ligi Narodów w Genewie polski podsekretarz stanu powiedział: *Polska ma specjalny tytuł, aby zabierać głos w tych obradach. Polacy zawsze odnosili się z podziwem do narodu fińskiego, a w ciągu zaciętych wspólnych walk o wolność oba nasze*

zmu, który przez napaść na Polskę stał się groźbą dla całej Europy, burząc jednocześnie ustalony porządek rzeczy w Europie środkowej i wschodniej. (...) Nie wątpimy, że Rada nie ścierpi obecności sowieckiego napastnika w gronie państw uczciwych i szanujących zobowiązania. Jesteśmy przeświadczeni, że wolne narody udzielą pomocy Finlandii, udzielając je samym sobie. Podtrzymując bohaterski naród finlandzki w obronie swych granic i swej niepodległości, narody te bronić będą swych własnych granic i swej własnej niepodległości.

Tego dnia Związek Sowiecki został wykluczony z Ligi Narodów. Był to gest symboliczny, Europa bała się oficjalnie udzielić pomocy zbrojnej Finlandii.

16 grudnia poseł fiński w Londynie zwrócił się z prośbą do polskiego ambasadora Edwarda Raczyńskiego o wyrażenie zgody na atak polskich okrętów wojennych na sowieckie transporty na Oceanie Lodowatym, aby przeszkodzić atakowi na Petsamo. W związku z podległością polskiej Marynarki Wojennej brytyjskiej Royal Navy polski ambasador przekazał tę prośbę do Foreign Office. Brytyjczycy jednak nie byli zainteresowani sprawą udzielenia pomocy walczącej Finlandii z obawy, że polski atak mógłby doprowadzić do zerwania stosunków brytyjsko-sowieckich, a tego rząd premiera Chamberlaina chciał za wszelką cenę uniknąć. Następnego dnia minister Zaleski poinformował ambasadora Raczyńskiego: „względnie formalne i techniczne uniemożliwiają naszą pomoc na morzu, mimo najszczerzych chęci czynnego poparcia ich bohaterskiej obrony”. Podobnie, jak to było we wrześniu 1939 roku po napaści sowieckiej na Polskę, alianci nie zamierzali drażnić Sowietów i bali się wypowiedzieć im wojnę.

Marszałek Mannerheim wspominał: *Trzy kontrtorpedowce i dwa*

okręty podwodne – wśród nich słynny „Orzeł” – zostały wcielone do brytyjskiej marynarki. Generał Sikorski (...) zgłosił gotowość zezwolenia tym okrętom na podjęcie operacji w rejonie Petsamo, by go zablokować i tym samym odciąć wysadzonym tam na ląd wojskom rosyjskim połączenie z Murmańskiem. (...) Brytyjczycy przeciwstawili się także francuskiej propozycji, by jednostkom polskim pozwolono operować z francuskich baz. Znając wrażliwość Związku Sowieckiego na wszystko, co działo się na wybrzeżu Morza Arktycznego, należy żałować, że projekt generała Sikorskiego nie został zrealizowany.

19 grudnia na Najwyższej Radzie Wojennej Sprzymierzonych premier francuski Edouard Daladier złożył propozycję pomocy Finlandii, ale została ona odrzucona przez Brytyjczyków, którzy bali się zerwania stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Sowieckim.

28 grudnia płk dypl. Leon Mitekiewicz, polski attaché wojskowy w Kownie, pisał do Londynu do mjr. dypl. Juliusza Ilińskiego z misji polskiej na temat formowania polskich oddziałów ochotniczych na pomoc walczącej Finlandii. Ochotnicy mieli być przetransportowani z Litwy i Łotwy do Szwecji, a stamtąd do walczącej Finlandii. Pułkownik Mitekiewicz nie wiedział, jakie stanowisko zajmie rząd szwedzki.

Marszałek Mannerheim pisał: *Podobnie stało się z drugą propozycją Sikorskiego. Planował on wystawienie polskiego korpusu pomocniczego, złożonego z internowanych na Litwie i Łotwie prawie 20 tysięcy polskich żołnierzy. Oba kraje zgodziły się na zwolnienie ich części i wysłanie do Szwecji. Ze względu na Związek Sowiecki bezpośrednio przetransportowanie wojsk morzem do Finlandii było niemożliwe. Plan napotkał jednak sprzeciw szwedzkich władz.*

2 stycznia 1940 roku w trakcie posiedzenia Rady Ministrów w An-

światowej



Marszałek Carl Mannerheim FOT. NARODOWE ARCHIWUM
CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

narody wytrwale broniły i utrzymały dziedzictwo ducha narodowego. (...) Ten to właśnie kraj bez żadnego powodu staje się przedmiotem napaści wyrosłej z ducha imperializmu równie nienawistnego, jakkolwiek nosi nazwę. Tego ducha imperiali-

gers minister Zaleski poinformował zebranych o trudnościach, na jakie napotyka przyjsie Polski z pomocą Finlandii. Łotwa i Estonia, będące pod cichą okupacją sowiecką, nie wyraziły zgody na przekazanie sprzętu polskiego do Finlandii. Sprawa ta komplikowała przerzucenie polskich ochotników, gdyż Finlandia nie posiadała wolnego uzbrojenia. W związku z tym Zaleski proponował, aby zwrócić się do Francji z prośbą o przekazanie Polsce sprzętu, o zakup którego toczyły się w Szwecji rozmowy. Rada Ministrów upoważniła ministra spraw zagranicznych do prowadzenia rozmów z rządem francuskim na temat uzbrojenia i wyposażenia pięciu tysięcy polskich ochotników w materiały wojenne, które miały być zakupione w Szwecji.

15 stycznia gen. Sikorski stwierdził, że istnieje szansa utworzenia z ewakuowanych z Litwy żołnierzy jednej dywizji piechoty na terenie Finlandii. Niecały miesiąc później, 6 lutego, rozważając pomoc dla Finlandii, gen. Sikorski ocenił, że alianci powinni tam wysłać korpus ekspedycyjny, gdyż samodzielne wysłanie oddziałów polskich mogło opóźnić organizację armii na terenie Francji. Według Naczelnego Wodza Polacy mogliby utworzyć na terenie Skandynawii jednostkę z internowanych na Litwie i Łotwie żołnierzy. Niestety ewakuacja była paraliżowana przez protesty ambasady niemieckiej i sowieckiej. Aby to zmienić, premier uważał, że pomocna w tej sprawie mogłaby być interwencja rządów Wielkiej Brytanii i Francji. Polski polityk był za wysłaniem do Finlandii polskiego personelu lotniczego ze względu na jego nadwyżkę.

7 lutego w liście do ministra Zaleskiego, udającego się z wizytą do Londynu, premier prosił o poinformowanie przedstawicieli rządu brytyjskiego o polskim spojrzeniu na napaść sowiecką na Finlandię. Generał Sikorski pisał: *W związku z woj-*

ną Rosji z Finlandią proszę podkreślić wagę szybkiej i skutecznej pomocy, jaką winni okazać Finlandii Alianci. Udział w niej Polski ma charakter wtórny. Jesteśmy do niej gotowi pod warunkiem, że nie przyniesie to uszczerbku armii odbudowywanej na obczyźnie. Kolejność naszego w tym kierunku wysiłku przedstawia się w sposób następujący: a/ formowanie eskadr polskich, do czego wyznaczeni są lotnicy, z których część znajduje się już w Sztokholmie, a dla których nie ma dotąd samolotów, b/ użycie tych batalionów polskich, które znajdują się

w tym czasie w Helsinkach rozmowy na temat pomocy polskiej dla Finlandii. Minister Zaleski udzielił Sokolnickiemu dyrektywy, żądając, „aby przy negocjacjach był uwypuklony moment polityczny kontynuowania przez nas na terenie Finlandii walki ze wspólnym wrogiem, jakim jest Rosja”. W Helsinkach nasi przedstawiciele zostali poinformowani przez Finów, że rozmowy na temat alianckiej pomocy prowadzone są w Paryżu z Francuzami, a wobec tego osobnych rozmów strona fińska nie będzie prowadziła z Polską.



Fińscy żołnierze wycofują się pod Viipuri do linii demarkacyjnej, 13 marca 1940 r.
FOT. FIŃSKIE ARCHIWUM FOTOGRAFII WOJENNYCH

obecnie na terenie Łotwy, pod dowództwem płk. [Edwarda] Perkowicza, wykazując przy tym zwartą i doskonałą formę. Zorganizowanie przemytu tych ludzi na wyspy Alandzkie jest obecnie w toku. Wysłany w związku z tą sprawą ppłk [Tadeusz] Rudnicki znajduje się w tej chwili w Helsinkach, c/ sformowanie czterech baonów piechoty we Francji, które powinny otrzymać od Francji i Wielkiej Brytanii wszystkie oddziały pomocnicze, by jako samodzielna brygada odejść na front. O terminie jej odejścia zadecyduje wyszkolenie rekrutów.

Podpułkownik dypl. Tadeusz Rudnicki, przedstawiciel Naczelnego Wodza, wraz z posłem prowadzili

9 lutego z rozkazu Naczelnego Wodza rozpoczęto w Coëtquidan formowanie Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. Zgodnie z rozkazem gen. Sikorskiego każdy pułk piechoty z 1. Dywizji Piechoty miał wydzielić jeden batalion piechoty. Również 2. Dywizja Piechoty miała przekazać jeden batalion. Dowódcą Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich został płk dypl. Zygmunt Bohusz-Szyszko. Brygada powstała z myślą o wysłaniu jej do Finlandii w składzie alianckiego korpusu ekspedycyjnego na pomoc walczącym ze Związkiem Sowieckim Finom.

11 lutego szef Sztabu Naczelnego Wodza płk dypl. Aleksander Kę-

dzior sporządził notatkę służbową, informując gen. Sikorskiego, że organizacja Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich opóźni w zasadniczy sposób gotowość bojową 1. Dywizji Piechoty, a tym samym całej Armii Polskiej.

16 lutego ppłk Rudnicki został przyjęty przez pełnomocnika gen. Mannerheima w rządzie fińskim gen. Rudolfa Waldena. W trakcie spotkania polski przedstawiciel został poinformowany, że *Finom zależy przede wszystkim na szybkiej pomocy lotnictwa, najwięcej interesuje ich możliwość wydostania od Szwedów zamówionej przez nas u Bofforsa artylerii. – Na zakończenie rozmowy podkreśliłem specjalnie, że zależy*



Ambasador Edward Raczyński, Londyn 1940 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

nam na ustaleniu pewnych podstaw prawnych naszej pomocy, a zawarcie w tym celu układu powinno nastąpić szybko, już chociażby ze względu na konieczność natychmiastowej decyzji co do ludzi gromadzonych w Sztokholmie. Gen. Walden obiecał, że sprawę tę wyjaśni u marsz. Mannerheima – pisał ppłk Rudnicki.

19 lutego w liście do gen. Maurice'a Gamelina polski Naczelny Wódz pisał o potrzebie wysłania Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich do francuskiego Grenoble na ćwiczenia. Celem było przygotowanie brygady do udziału w przy-

szłych walkach w Finlandii. Początkowo szkolenie miało trwać sześć tygodni. Ostatecznie brygada nie pojechała do Grenoble, ale otrzymała od dowództwa francuskiego rozkaz natychmiastowego przygotowania do wyjazdu do Finlandii. Operacja przerzutu alianckiego korpusu ekspedycyjnego do Skandynawii miała rozpocząć się 29 lutego 1940 roku.

O takiej możliwości poinformował gen. Sikorskiego minister Zaleski pisząc, że premier Daladier skierował zapytanie, czy strona polska zgodzi się, aby Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich podlegała w Finlandii dowództwu francuskiemu ze względu na identyczne uzbrojenie. Zaleski nie był entuzjastycznie nastawiony do tej propozycji.

21 lutego ppłk Kędzior w notatce do Naczelnego Wodza pisał: *Sprawę pomocy dla Finlandii rozpatrywać musimy z punktu widzenia politycznego i wojskowego. Z góry należy zastrzec, że momenty polityczne mają tu niewątpliwą przewagę nad momentami wojskowymi i są dla mnie czynnikiem decydującym w tej sprawie. Udział Polski we wspólnej akcji pomocy wojskowej Finlandii ma podwójne znaczenie polityczne: 1/ oddziały polskie na terenie Finlandii będą żywym dowodem, że Polska istnieje i walczy w ramach frontu Sprzymierzonych, 2/ fakt udziału Polski we wspólnej akcji Sprzymierzonych pozwala nam postawić na wewnątrz i na zewnątrz wyraźnie sprawę stosunku Polski do dwóch pozostałych sojuszników. Obydwa te momenty są tak ważne, że tylko dla ich wygrania zdecydować się możemy na pewne ofiary, jakich wymaga w dzisiejszych warunkach wydzielenie części sił wojskowych naszych na nieinteresujący nas bezpośrednio teatr wojenny. Ale właśnie dlatego cała akcja z naszej strony musi być jak najdokładniej przygotowana politycznie.*

– Niestety, dotychczas nie zostało to zrobione, a pewne fakty zarówno

na terenie Francji, jak i – co gorsza – poza nią, wskazują na to, że w tych warunkach partii tej wygrać nie będziemy mogli, o ile nie zdołamy całej sprawy przynajmniej teraz postawić wyraźnie politycznie. Mam tu na myśli pewne ogólnie znane nam posunięcia Misji Francuskiej w tej sprawie oraz akcję ppłk. Ganevala w Sztokholmie, przedstawiającą udział nasz w akcji pomocy dla Finlandii jako inicjowany i wykonywany przez Francuzów. Finowie uchylali się dotychczas od rokowań bezpośrednich z nami w tej sprawie, powołując się na swe rozmowy z Francuzami. Jest to już efekt postawienia kwestii przez Francję – pisał ppłk Kędzior.

Następnego dnia ppłk Rudnicki w raporcie dotyczącym pomocy dla Finlandii przesłanym gen. Sikorskiemu pisał: *Finowie, mimo że inicjatywa wyszła od nich, nie przejawiają pośpiechu w rokowaniu z nami o naszą pomoc wojskową, jednakże na pomoc taką oczekują i nie negują, że pomoc ta jest im potrzebna.*

Rozmowy o pokoju

Formowanie alianckiego korpusu ekspedycyjnego przedłużało się. W tym czasie rozpoczęły się rozmowy fińsko-sowieckie na temat pokoju, który został zawarty w nocy z 12 na 13 marca 1940 roku. W związku z tym udział Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich w alianckim korpusie ekspedycyjnym stał się nieaktualny. Miesiąc później, 9 kwietnia, po napaści niemieckiej na Norwegię, gen. Sikorski wyznaczył brygadzie nowe zadanie – pomoc walczącej Norwegii. ■

* Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



Znane i nieznane kulisy bydgoskiego marca 1981

Bydgoski marzec 1981 roku należy do najlepiej opisanych wydarzeń z okresu legalnej działalności NSZZ „Solidarność”. Nie oznacza to jednak, że wiemy na jego temat wszystko. Wręcz przeciwnie. Dobrze znamy jego przebieg, ale zdecydowanie już gorzej przyczyny i kulisy. Niekiedy zaskakujące, w innych przypadkach nadal jeszcze niejasne.

GRZEGORZ MAJCHRZAK

W dniu 19 marca 1981 roku funkcjonariusze milicji siłą usunęli z sali obrad Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszcy uczestniczących w nich związkowców. W trakcie tego usuwania pobici zostali przewodniczący bydgoskiego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Jan Rulewski oraz przedstawiciele rolniczej „Solidar-

ności” Mariusz Łabentowicz i Michał Bartoszcze.

Wszyscy oni brali udział w sesji WRN jako goście, na zaproszenie władz, i mieli w jej trakcie zaprezentować racje strajkujących rolników. Nie zostali jednak dopuszczeni do głosu, gdyż sesję przed punktem, na który specjalnie przybyli, niespodziewanie przerwano. Spowodowało to ich protest, który wsparła też część radnych. Zostali oni na sali i zaczęli formułować wspólny komuni-

kat. Nie dane im było go jednak skończyć. Zdecydowana, wręcz brutalna akcja milicji wstrząsnęła całą Polską. Atmosferę w kraju podgrzały dodatkowo zdjęcia pobitych związkowców oraz dramatyczne nagranie magnetofonowe z ich usuwania krążące po kraju.

Na te wydarzenia nie mogła nie zareagować „Solidarność”. Jeszcze wieczorem tego samego dnia w kilku bydgoskich zakładach pracy ogłoszono gotowość strajkową, a w dwugodzinnym proteście następnego dnia brało udział 85 proc. zatrudnionych. W dniach 20–21 marca obradowała w Bydgoszcy Krajowa Komisja Porozumiewawcza, która uznała, że to, co zdarzyło się w Bydgoszcy, to *oczywista prowokacja, wymierzona w rząd premiera W. Jaruzelskiego*, a także

◀ **Posiedzenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, które odbyło się kilka dni po tzw. wydarzeniach bydgoskich. Z mikrofonem Andrzej Celiński, obok siedzi Marian Jurczyk, Tadeusz Jedynek, Elżbieta Potrykus. Uczestnicy posiedzenia głosują, unosząc legitymacje, Bydgoszcz 23–24.03.1981 r. FOT. OŚRODEK KARTA**

zdecydowała, że z powodu ataku na związki, jego władze i obrazę godności związku odwołuje wszelkie rozmowy z władzami i wprowadza stan gotowości strajkowej dla całego związku.

Podczas kolejnych obrad KKP zdecydowała o przeprowadzeniu 27 marca 1981 roku strajku ostrzegawczego, a w przypadku niewyjaśnienia okoliczności pobicia przedstawicieli „Solidarności” – strajku generalnego od 31 marca. Ten pierwszy był największym protestem zorganizowanym przez związek. Do tego drugiego natomiast nie doszło, gdyż 30 marca zostało podpisane tzw. porozumienie warszawskie. Rząd wyraził m.in. ubolewanie z powodu pobicia trzech działaczy związkowych i zapowiedział, że winni staną przed sądem. Władze zgodziły się też na zarejestrowanie rolniczego związku. W zamian „Solidarność” odwołała strajk generalny.

Odcinkowe konfrontacje

Niestety nie wiadomo dlaczego doszło do pobicia związkowców. Najbardziej prawdopodobna wydaje się teza, że była to celowa, zaplanowana akcja. Jak wspomina stojący w latach 1980–1981 na czele KKP Lech Wałęsa, miał on ostrzegać Rulewskiego przed bliżej nieokreśloną prowokacją. I rzeczywiście, incydent bydgoski wpisuje się w tzw. taktykę odcinkowych konfrontacji. Jej założenia zostały przedstawione pod koniec grudnia 1980 roku, w trakcie posiedzenia Sztabu Operacji „Lato 80”. Było to specjalne ciało utworzone w MSW w sierpniu 1980 roku w celu – jak to określano – koordynowania zintensyfikowanych działań jednostek resortu spraw wewnętrznych w celu zapewnienia

bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego w kraju.

Sztab ten odegrał kluczową rolę w przygotowaniach do wprowadzenia stanu wojennego. – *Właściwą i dającą szansę powodzenia może być taktyka „odcinkowych konfrontacji” w zakresie neutralizowania i sprowadzenia do defensywy sił antysocjalistycznych* – stwierdzano na tym gremium. I dodawano: *Taktyka ta powinna wyrażać pełne zsynchrono-*

niało być zsynchronizowane z odpowiednimi działaniami politycznymi, propagandowymi, pracą operacyjną MSW oraz zapewnieniem warunków panowania nad ośrodkami i strukturami, zainteresowanymi stabilizacją wewnętrzną (Kościół) bądź politycznie niezdecydowanymi (bardziej umiarkowane kręgi „Solidarności”, inteligencji).

Liczono w tym przypadku na propagandę, która powinna konkretnie



Okupacja siedziby Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL) przez rolników z „Solidarności Wiejskiej” i działaczy NSZZ RI „Solidarność”. Po przybyciu do Bydgoszczy Jana Kułaja utworzono Ogólnopolski Komitet Strajkowy, który wysunął postulat rejestracji chłopskiego związku zawodowego FOT. OŚRODEK KARTA

nizowanie akcji politycznych i propagandowych oraz prezentacji programu rozwiązań w sferze ekonomiczno-społecznej ze stosowaniem skutecznej dolegliwości represyjnej wobec przywódców i ośrodków kierowniczych grup antysocjalistycznych. Miała ona rzekomo dawać większe szanse zabezpieczenia przed powstaniem stanu konfrontacji generalnej.

Zakładano zresztą możliwość tej ostatniej: *Trzeba jednak liczyć się z tym, że każde nasze jednostkowe działanie może wywołać reakcję przeciwnika, uruchamiającą napięcia i zderzenia lokalne, regionalne, a nawet konfrontację w skali całego kraju pomiędzy społeczeństwem a władzą.* Przystąpienie do realizacji taktyki „odcinkowych konfrontacji”

i rzeczowo atakować przeciwnika i być przekonującą dla społeczeństwa. Uderzenie w część opozycji, uważaną przez Służbę Bezpieczeństwa za zagrożenie dla ustroju (głównie w Komitet Obrony Robotników), oraz działaczy „Solidarności”, uznanych przez SB za niebezpiecznych radykałów, miało mieć charakter działań selektywnych, odpowiednio przygotowanych, poprzedzonych analizą możliwości osiągnięcia efektów i ukierunkowanych na wytypowane zjawiska, ośrodki i ludzi.

Nagonka na Rulewskiego

O tym, że wydarzenia w Bydgoszczy 19 marca 1981 roku były tzw. odcinkową konfrontacją, zdaje się świadczyć kilka faktów. Po pierwsze najbardziej pobił osobą był Jan

Rulewski. Być może to przypadek, ale był on wręcz wymarzoną kandydatem w przypadku „odcinkowej konfrontacji”. Wynikało to z faktu, że trzy dni wcześniej miał on wypadek samochodowy, w którym zginął potrącony przez niego człowiek. Co prawda nie wydarzyło się to z jego winy, co nie zmienia faktu, że dało doskonały pretekst do atakowania go, iż miał celowo wywołać awanturę w WRN, aby w ten sposób odwrócić uwagę od swojego wypadku oraz uniknąć odpowiedzialności za jego spowodowanie. Tak na marginesie, szef bydgoskiego MKZ został wezwany 18 marca do prokuratury na przesłuchanie w dniu następnym w tej sprawie. A po tym, jak związkowcy poprosili o przełożenie terminu (na 20 marca) ze względu na jego planowany udział w sesji WRN, w nowym wezwaniu zmieniono mu status ze świadka na oskarżonego... Po pobiciu Rulewski stał się przedmiotem zacieklego ataku propagandowego, w którym wykorzystywano ten niezawiniony przez niego wypadek. Do ataku przystąpiły nie tylko rządowe media, ale również bezpieka cywilna (Służba Bezpieczeństwa) i wojskowa (Wojskowa Służba Wewnętrzna). A w całym kraju kolportowane były ulotki szkalujące go.

Niejasna rola TW „Mikołaja”

Na to, że pobicie związkowców w Bydgoszczy było „odcinkową konfrontacją”, wskazuje też inny fakt – upublicznienie nagrania dźwiękowego z akcji milicyjnej, które było zaślugą tajnego współpracownika „Mikołaja”, czyli Marka Chlebowicza. Była to ścieżka dźwiękowa z filmu wykonanego przez funkcjonariuszy. Problem w tym, że materiał pozbawiony wizji dawał zupełnie inny obraz zdarzeń niż oryginalny film. Szczególne wrażenie robiły okrzyki i wezwania pomocy Rulewskiego. Chlebowicz przywiózł to nagranie z Bydgoszczy 20 marca. Następnego

dnia jego koledzy z Radia „Solidarność” Regionu Mazowsze Redakcji Programów dla Radiowęzłów Zakładowych rozesłali po całym kraju około tysiąca kaset. Niestety nie wiadomo, czy TW „Mikołaj” realizował w tym przypadku wytyczne SB – nie zachowała się jego tzw. teczka personalna jako tajnego współpracownika, w której znajdowały się m.in. zalecenia funkcjonariuszy dla ich agenta oraz informacje o wykonywanych przez niego zadaniach dla Służby Bezpieczeństwa, a jedynie teczka pracy, w której znajdowały się informacje od tajnego współpracownika.

Z tej ostatniej wynika, że o solidarnościowym radiu, którego był zresztą pomysłodawcą, poinformował on swoich przełożonych z SB dopiero na początku kwietnia 1981 roku, czyli w dwa miesiące po wydaniu przez siebie i kolegów pierwszej kasety. I to mimo że ze Służbą Bezpieczeństwa współpracował już od pięciu lat... Jak by tego było mało, inna ważna audycja poświęcona wydarzeniom bydgoskim – tym razem Sekcji Radiowej NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk – była dziełem Urszuli Smereckiej, czyli tajnego współpracownika o ps. Sylwia. Niestety również w tym przypadku nie wiemy, czy na zlecenie bezpieki – akta dotyczące jej współpracy z SB (teczka personalna i pracy TW) nie zachowały się.

Przymiarka do stanu wojennego

Nie wiadomo, jaki był cel pobicia działaczy „Solidarności”. Być może władze PRL chciały się jedynie wykaazać stanowczością, szczególnie przed towarzyszami sowieckimi, ale niewykluczone, że zamierzały tych ostatnich wmanewrować w interwencję w PRL i wsparcie stanu wojennego. Kiedy do tego doszło, w Polsce trwały (od 16 marca 1981 roku) manewry wojsk Układu Warszawskiego „Sojuz 81”. Miały się one po-

czątkowo zakończyć wcześniej, ale – na prośbę polskich towarzyszy – zostały przedłużone do 7 kwietnia. Wynikało to z faktu, że stanowiły one doskonały pretekst do nacisku na działaczy NSZZ „Solidarność”, którzy obawiali się możliwości „bratniej pomocy”.

Niewykluczone jednak, że nie tylko. Otóż, jak twierdził polski ambasador w Japonii Zdzisław Rurarz, który po 13 grudnia 1981 roku zdecydował się na dezercję i poprosił o azyl polityczny w Stanach Zjednoczonych, władze PRL w marcu 1981 roku miały przymierzać się do wprowadzenia stanu wojennego. Tę kwestię poruszano podczas posiedzenia Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w dniu 27 marca 1981 roku, na cztery dni przed planowanym przez „Solidarność” strajkiem generalnym. Niewątpliwie przeciwny wariantowi siłowemu był też ówczesny I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania, ale nawet on mówił tego



Opozycyjne druki zawieszane na szybie.

Bydgoszcz, po 19 marca 1981 r. FOT. OŚRODEK KARTA

dnia: *Proponuję przyjąć orientacyjny termin Sejmu na IV br. Może okazać się niezbędne wprowadzenie stanu wojennego, choć zaraz potem dodawał: Należy szukać elementów odprężających sytuację.*

Byli też inni zainteresowani konfrontacją. Powszechna była wiosną 1981 roku pogłoska, że pobicie jest dziełem tzw. partyjnego betonu dążącego do pacyfikacji NSZZ „Soli-

darność” i innych ugrupowań niezależnych. Taką też wersję na początku kwietnia tr. sugerował pracownikowi ambasady USA znany dziennikarz i reportażysta Ryszard Kapuściński. Jak zapisał jego amerykański rozmówca (Arthur Skop) podał on przytaczaną często przez „Solidarność” wersję incydentu z Bydgoszczy: *była to prowokacja przeciwko Jaruzelskiemu, przygotowana przez [Tadeusza] Grabskiego w nadziei na doprowadzenie do szerokich zamieszek i interwencji radzieckiej lub przynajmniej do ogłoszenia stanu wyjątkowego.*

też Prezydium MKZ w Gdańsku. W tym ostatnim przypadku jednak – co w świetle naszej dzisiejszej wiedzy pozostaje ewenementem w skali kraju – zawierały one niezwykle ciekawe załączniki, z zaleceniem *otworzyć w przypadku ogłoszenia stanu wyjątkowego, bądź interwencji z zewnątrz.*

Były to sygnowane przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” w Gdańsku odezwy (apele) do żołnierzy (ludowego) Wojska Polskiego, żołnierzy sowieckich, a także funkcjonariuszy MO i SB. Dla każdej z tych grup opracowano

Czy SB rozważała zabicie Wałęsy

Największą z zagadek kryzysu bydgoskiego pozostaje chyba kwestia, czy w jego trakcie Służba Bezpieczeństwa rozważała zabicie przewodniczącego „Solidarności” Lecha Wałęsy. Kwestia możliwego zamachu na niego pojawia się w aktach sprawy „Aktywni” – pod tym kryptonimem SB rozpracowywała Krajową Komisję Porozumiewawczą, a następnie Komisję Krajową NSZZ „Solidarność”. W jednym z dokumentów zgromadzonych w jej trakcie pojawia się następująca informacja: *Elementy ekstermalne [tak w oryginale – G.M.] mogą zdecydować się na fizyczne unicestwienie (zamach) L. Wałęsy w okolicznościach sprzyjających obciążeniem za zamach SB lub MO.* Następnie wymieniane były okoliczności, w których może do tego dojść: *podczas konsumowania posiłku, podczas pobytu w miejscach publicznych, podczas kontaktów z innymi osobami np. M[ałgorzatą] Duchniewską [pracownicą Interpressu – G.M.], podczas przejazdu do innych miejscowości w kraju, w pokoju hotelowym lub w mieszkaniu własnym.* Zostali też wymienieni potencjalni „zamachowcy”, w tym imiennie Jan Rulewski, Andrzej Rozpłochowski i Andrzej Kołodziej. W dokumencie mowa co prawda również o działaniach w celu zapewnienia ochrony przewodniczącemu „Solidarności”, ale – jak się zdaje – bardziej prawdopodobne wydaje się, że stanowił on zakamuflowaną propozycję zabicia Wałęsy i zrzucenia odpowiedzialności za ten czyn na „związkową ekstremę”, która rzekomo odpowiedzialnością chciała obciążyć funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Na szczęście jednak do żadnego zamachu nie doszło. ■

* Dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN



Tłum zebrany przed budynkiem, na którym zamieszczono transparenty: „Żądamy ukarania winnych bestialstwa w WRN”, „Kółka rolnicze do roboty, Związek Rolników Indywidualnych do obrony”, „Czekamy!!!”, „Strajk okupacyjny rolników indywidualnych” FOT. OŚRODEK KARTA

Przygotowania „Solidarności” do konfrontacji

W niezwykle napiętej sytuacji w kraju, jaka miała miejsce w marcu 1981 roku, w kilku regionach związku przygotowano krótkie wytyczne na wypadek użycia siły przeciwko NSZZ „Solidarność”. Obejmowały one działania: 1) w przypadku ogłoszenia strajku generalnego przez kierownictwo związku, 2) wprowadzenia stanu wojennego (wyjątkowego), 3) interwencji z zewnątrz. Najbardziej znane tego rodzaju instrukcje przygotowano w Regionie Mazowsze oraz Regionie Dolny Śląsk. Stosowne wytyczne przygotowało

przynajmniej po dwie wersje – dla żołnierzy sowieckich zresztą jedną (obszerniejszą) w języku polskim, a drugą po rosyjsku. W tej ostatniej pisano m.in. *Nie wiemy, co Wam powiedziano. Ale powinniście znać prawdę. Przybyliście tutaj walczyć z wolnością, demokracją i socjalizmem, z robotnikami, którzy chcą być gospodarzami w swoim kraju.* I dodawano: *Wezwali Was ci, którzy prowadzą nasz kraj do zagłady.* A także stwierdzano: *Pamiętajcie, że dążenia do prawdy, sprawiedliwości i do wolności nie można zdławić czołgami!* I na koniec apelowano: *Wróćcie do domu!*

Wspomnienie

o Irenie Pawlik ur. 1927

Moja mama Irena Pawlik wiosną 1944 roku, mając siedemnaście lat, została przymusowo wcielona w szeregi komunistycznego Oddziału Roberta Satanowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła”. Mieszkała w powiecie kowelskim, w Kolonii Stara Dąbrowa, dokładnie w miejscu, w którym przebiegała linia frontu. Oddział kierował się w stronę Bugu, siłą wcielając w swoje szeregi osoby lub członków rodzin walczących w Armii Krajowej. Dwóch braci i siostra mamy działali aktywnie w konspiracji.

Pomimo oporu, łez i próśb matki wraz z dwiema koleżankami Irena została zabrana przez oddział. Trafiła do wsi Bobryki, gdzie dostała przydział do 2. Zapasowego Pułku Łączności. Została też wpisana na listę uczniów w szkółce łączności. Naukę kontynuowała w Sumach, Żytomierzu i w lubelskim Małym Majdanku. Tam nawiązała potajemny kontakt ze starszą siostrą Marią Pawlik ps. Zorza, żołnierzem 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty, która ostrzegła ją o grożącym aresztowaniu. Przełożeni mamy wiedzieli o konspiracyjnej działalności rodzeństwa, a to skazywało ją na prześladowanie. Siostra próbowała ukryć Irenę w szeregach chełmińskiej AK. Niestety bezskutecznie, ponieważ Irena została chwilę wcześniej przerzucona na trzecią linię frontu do pułku sowieckiego. Była poniżana i w nieludzki sposób upokarzana. Zaczęła podupadać na zdrowiu. Skierowano ją do szpitala w Lublinie, do którego ostatecznie nie została przyjęta. W tym czasie udało się jej nawiązać kontakt z członkami Armii Krajowej oraz siostrą Marią, z którą ukryła się u kuzynostwa w Chełmie.

Została aresztowana 8 kwietnia 1945 roku w mieszkaniu, w którym znajdował się punkt kontaktowy AK prowadzony przez jej siostrę Marię. Wraz z nią aresztowano trzynaście osób, w tym siostrę i kuzyna. Wszyscy zostali wsypani przez kolegę, który podczas brutalnego śledztwa zdradził ich adresy.

Mama została przewieziona do siedziby lubelskiego Urzędu Bezpieczeństwa. Podczas całonocnych przesłuchań była katowana, zmuszana do obserwowania maltretowania swojego kuzyna. Wielokrotnie traciła przy-



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

tomność. Była świadkiem wyrzucenia z balkonu skatowanego kolegi na przebiegające niżej elektryczne druty. Po zakończeniu śledztwa, wraz z resztą aresztowanych osób, została przewieziona do więzienia w Chełmie, a potem do więzienia na terenie klasztoru w Lublinie. Warunki panujące w więzieniu były tragiczne. Wspominała, że raz dziennie więźniowie dostawali polewkę z czerwonych buraków, w której często znajdowały się ludzkie członki. Cele, w której przebywali, nie miały okien i dostępu światła. Była świadkiem nocnych rozstrzeliwań współosadzonych. Po nieskutecznej próbie ucieczki kilku osadzonych mama ponownie trafiła na przesłuchania do UB, skąd przewieziono ją do więzienia kobiecego w Łodzi.

Tam była ponownie przesłuchiwana i bita. Po trzech miesiącach odbył się proces sądowy, w którym skazano ją na karę trzech lat więzienia z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na okres dwóch lat. Mamę odesłano do punktu zbiorczego w Łodzi i skierowano do plutonu łączności 1. Dywizji Rolno-Gospodarczej w Złocieńcu. Do cywila została zwolniona w grudniu 1945 roku.

W 1999 roku mama wystąpiła z wnioskiem o stwierdzenie nieważności orzeczenia, podnosząc, że do wojska trafiła przymusowo, a opuściła je w obawie przed aresztowaniem, które ze względu na działalność konspiracyjną rodziny było kwestią czasu. Sąd uznał, że uchylene się od obowiązku służby wojskowej nastąpiło też w celu uniknięcia w stosunku do innych osób represji za działalność niepodległościową i unieważnił orzeczenie z 1945 roku.

Krystyna Bartosiak

Pożegnanie

Kapitan Henryk Anusiewicz 2 I 1925–25 II 2021



Pożegnaliśmy śp. kpt. Henryka Anusiewicza – żołnierza 2. Korpusu Polskiego, uczestnika walk o włoską Imolę, Faenzę i Bolonię.

Mszę św. żałobną za duszę weterana odprawił w warszawskim kościele pw. św. Ignacego Loyoli ks. Piotr Kodym. Po liturgii głos zabrał szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, który dziękował za życie i służbę bohatera.

– *Jemu i Jego rówieśnikom przyszło żyć w najtrudniejszym czasie: w czasie drugiej wojny światowej. Henryk Anusiewicz należał do tego pokolenia, które nigdy się nie poddawało; które po latach tułaczki i nieszczęść potrafiło cały czas mieć wiarę i nadzieję, że Polska będzie wolna* – podkreślił szef UdSKIOR, wspominając, jak ważny dla Kombatanta był udział w corocznych uroczystościach w Republice Włoskiej:

– *Panie Kapitanie, jest Pan już wśród swoich towarzyszy broni: tych, którzy polegli, oraz tych, którzy odeszli w ostatnich latach na wieczną wartę.*

Zapewne zameldował się Pan już swojemu dowódcy, gen. Andersowi. Dziękujemy za wszystko, co czynił Pan, aby pamięć o 2. Korpusie Polskim i jego czynie zbrojnym nigdy nie zginęła. Dobrze zasłużyłeś się, Panie Kapitanie, Rzeczypospolitej. Odpoczywaj w pokoju! – zakończył Jan Józef Kasprzyk. **red.**

Henryk Anusiewicz urodził się 2 stycznia 1925 roku w Sokotowie Podlaskim. Od sierpnia 1944 roku był żołnierzem 2. Korpusu Polskiego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Pod komendą gen. dyw. Władysława Andersa wziął udział w walkach o włoską Imolę, Faenzę oraz Bolonię, służąc w kompanii zaopatrzenia i transportu 2. Warszawskiej Brygady Pancernej.

Za zasługi w dziele upamiętniania czynu zbrojnego żołnierzy 2. Korpusu Polskiego został odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz medalem „Pro Bono Poloniae”.

Zmarł 25 lutego 2021 roku w wieku 96 lat.

PAMIĘCI
PATRIOTÓW
POLSKICH
WIĘZIONYCH
TORTUROWANYCH
I MORDOWANYCH
W SIEDZIBIE NKWD
WE WŁOCHACH
OD STYCZNIA
DO KWIETNIA
1945 R. PRZEZ
FUNKCJONARIUSZY
NKWD I UBP.

TYM WSZYSTKIM,
KTÓRZY BYLI
DEPORTOWANI
DO WIĘZIEŃ
I OBOZÓW
SOWIECKICH

Uroczyste obchody Narodowego Dnia Pamięci
Żołnierzy Wyklętych w Warszawie

